

Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



- **Gdy rodziców nie ma w kraju – str. 6-7**
- **Książę „sąddeckiej krzemowej dolinki” – str. 14-16**
- **Wielki Tydzień na Sądeczczyźnie w obiektywie Piotra Drożdżika – str. 18-19**
- **Poseł moich marzeń – str. 27-28**

Co się stało z tym miastem?

- *Poza Stanami Zjednoczonymi żadna państwo na świecie nie jest samowystarczalne w zakresie uzbrojenie i własnego bezpieczeństwa. Filarem naszego bezpieczeństwa pozostaje NATO – powiedział gen. Mieczysław Bieniek podczas spotkania w sądeckim ratuszu, inaugurującego sympozjum naukowe: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”. Dwudniową konferencję (27-28 marca br.) zorganizowała Fundacja Sądecka w ramach „Sądeckich spotkań z historią”. Współorganizatorem sympozjum była gmina Chelmiec.*



Generał Mieczysław Bieniek.

W ratuszu dowódca II zmiany Wielonarodowej Dywizji Sił Stabilizacyjnych w Iraku opowiadał - „*Jak zostać generałem w niepodległej Rzeczypospolitej*”. Gen. Bieniek mówił o swojej miłości do wojska, datującej się od dzieciństwa, i pasji spadochronowej. Bieniek oddał ponad 3 tysiące skoków. W Sączu pokazał film z efektownymi akrobacjami w powietrzu.

Nazajutrz uczestnicy konferencji przenieśli się do Marcinkowic, gdzie w Zespole Szkół im. Wł. Orkana od rana trwała seria wykładów i paneli dyskusyjnych. Temperaturę obrad z miejsca podniósł **Jerzy Giza**, wnuk generała Józefa Giza z Dąbrówki, autor książki pt. „*Sądeccy generałowie w służbie polskiej i obcej*”, w której zawarł biogramy 29 generałów, urodzonych na Sądecczyźnie lub związanych z naszym regionem życiem i służbą wojskową.

- *Co się stało z Nowym Sączem, gdzie jest sądecka inteligencja, dlaczego to miasto, które było kuźnią kadr patriotycznych, tak skarłato?* - pytał założyciel i dyrektor niepublicznej szkoły podstawowej im. J. Piłsudskiego i niepublicznego Gimnazjum im. Zb. Herberta w Krakowie. Giza nie może pojąć, dlaczego przez 18 lat nie udało się usunąć stojącego przy al. Wolności w Nowym Sączu pomnika sowieckich żołnierzy, symbolu zniewolenia i upodlenia sądeczan. Sala nagrodziła orację Jerzego Giza owacją na stojąco.

Ciekawie było też na innych panelach. **Zygmunt Berdychowski**, prezes Fundacji Sądeckiej, i **Leszek Mígrała**, redaktor

„Rocznika Sdeckiego”, opowiadali o wojnie polsko-bolszewickiej i udziale w odparciu „czerwonej nawałnicy” sądeczan z 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Z kolei emerytowany nauczyciel historii **Antoni Szczepanek** i **dr Piotr Wierzbicki** z Muzeum Okręgowego dyskutowali o kampanii wrześniowej 1939 roku na Sądecczyźnie. Gwoździem programu był jednak wykład generała **Franciszka Gągora**, rodem z Koniuszowej. Szef Sztabu Generalnego WP opowiadał o „misjach pokojowych Wojska Polskiego u progu XXI wieku”. Nie zabrakło pytań o sens pobytu naszych żołnierzy w Iraku i Afganistanie. – *Czy oni tam są wyzwolicielami, czy okupantami?* – zastanawiano się. Salę szczerze zapełnili: kombataneci, solidarnościowcy, samorządowcy, młodzież szkolna.

Podczas innego panelu trzech historyków z krakowskiego oddziału IPN: **Marek Lasota** (dyrektor oddziału), **Maciej Korcuć** i **Dawid Golik** dyskutowało o podziemiu antykomunistycznym na Sądecczyźnie po II w. św. Żywym dowodem tamtych czasów był **Kazimierz Garbacz** z Łącka, „ogniowiec”, więzień Rawicza i Wroniek. W innym panelu uczestniczyła **Maria Zubek**, żona mjr. Juliana Zubka, ps. „Tatar”, dowódcy słynnego oddziału partyzanckiego AK na Sądecczyźnie, oraz **Jadwiga Stramka-Wolainin**, siostra legendarnego kuriera sądeckiego Romana Stramki.

Podsumowaniem sympozjum była dyskusja na temat współczesnego patriotyzmu z udziałem gen. Gągora, posła **Macieja Płażyńskiego**, posła **Longina Komołowskiego**, wicemarszałka Małopolski **Leszka Zegzdy** i... **Andrzeja Gwiazdy**. Gościem specjalnym tej części konferencji był **Ryszard Kaczorowski**, ostatni prezydent RP na Uchodźstwie, który dzień wcześniej odebrał z rąk rajców miejskich tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza.

Podczas sesji złożono wieńce na grobach legionistów w Marcinkowicach, a goście zwiedzili Szkolne Muzeum Historyczne, którego kustoszem jest Józef Gościej. Konferencję zakończył wspaniały koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Cała sala śpiewała „I Brygadę” i „Marsz, marsz Polonia”.

(HSZ)



Wykładom przysłuchiwało się wielu samorządowców.

KRÓTKO

- **Milion na promocję Sądeckich.** Film, albumy, mapy, targi, strona internetowa, wystawy zagraniczne i konferencje – to plany promocyjne powiatu nowosądeckiego. Uzyskał on milion złotych z funduszu unijnego pn. Norweski Mechanizm Finansowy. Radosną wieść ogłoszono na marcowej sesji sądeckiego „parlamentu”.
- **Razem łatwiej.** Samorządowcy Muszyny zaproponowali kolegom z Łabowej i Piwnicznej Zdrój (razem tworzą gminny związek „Perły Doliny Popradu”), wspólne starania o środki z europejskiego funduszu Spójność. Chcą wybudować kanalizację i wodociągi. Do wzięcia jest nawet 30 mln euro. Na dotację z tego źródła mogą liczyć tylko związki gmin, pojedyncze - nie mają szans. W Muszynie kanalizacja dotarła do 90 proc. gospodarstw domowych. Inaczej jest w Piwnicznej i Łabowej, gdzie z tego dobrodziejstwa cywilizacyjnego korzysta co druga rodzina.
- **Partnerzy z Chin.** Śmiech i złość wywołała zapowiedź prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka wyjazdu delegacji miasta z „przyjacielską” wizytą do Suzhou w Chińskiej Republice Ludowej. Opozycja grzmi, że w czasie, gdy Chińczycy masakrują Tybetańczyków nie wolno jeździć do Kraju Środka. Obszmiano efekty współpracy gospodarczej 80 –tys. Nowego Sącza z chińską prowincją, wielkości połowy Polski. „Partnerskie stosunki” z Chińczykami z Suzhou nawiązała poprzednia ekipa ratuszowa.
- **Reszta w złotych.** W markecie „Biedronka” przy ul. Na Rurach w Nowym Sączu na stoisku mięsnym można zapłacić za zakupy w euro, a resztę otrzymamy w złotych. Informuje o tym specjalna tablica w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim.
- **Prokurator niewinny.** Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu umorzyła postępowanie w sprawie kolizji drogowej do jakiej doszło we wrześniu ub.r. w Ptaszkowej z udziałem ówczesnego z-cy Prokuratora Okręgowego w Nowym Sączu. Sprawa była głośna. Opel Józefa P. wyładował w rowie. Kierowca odmówił policjantom dmuchania w alkomat, zasłaniając się immunitetem prokuratorskim. Z opresji wybawił go szef. Gdy sprawa przeciekła do mediów, obaj panowie stracili swoje stanowiska. PO w Tarnobrzegu nie znalazła dowodów, wskazujących, że

Józef P. kierował samochodem w stanie nietrzeźwości.

- **Samoobrona w Piątkowej.** Mieszkańcy dzielnicy Piątkowa w Nowym Sączu utworzyli Straż Obywatelską. Wolontariusze mają wspólnie z dzielnicowym patrolować ulice i miejsca publiczne. Wszystko po to, żeby było bezpieczniej. Mieszkańcy uważają, że policjanci nie dają sobie rady i trzeba wziąć sprawę w swoje ręce.
- **Roszady w PO.** Poseł Jarosław Gowin odstąpił posłowi Andrzejowi Czerwieńskiemu funkcję wiceprzewodniczącego Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. Czerwieński zrezygnował się Gowinowi, rezygnując na jego rzecz z członkostwa w Zarządzie Krajowym PO. Panowie uzgodnili między sobą, że Czerwieński zajmie się budową struktur PO w Małopolsce, a Gowin będzie „twarzą” krakowskiej Platformy w Warszawie.
- **Przyznała się do kradzieży.** Była główna księgowa Powiatowego Urzędu Pracy w Limanowej przyznała się do przywłaszczenia 186 tys. zł z konta Funduszy Pracy. Afera wybuchła na początku br., kiedy kontrola wykazała poważne braki w kasie limanowskiego „pośredniaka”. Zarzuty za brak nadzoru może mieć postawione były szef PUP.
- **Budują kościół.** Ruszyła budowa nowego kościoła w Gołkowicach Górnych. Stary drewniany kościółek nie mieścił już wiernych. Świątynie zaprojektował architekt Mirosław Trzupek. Stanie w centrum wsi, obok krzyża poświęconego przez bpa Wiktora Skworca. Ks. proboszcz Kazimierz Koszyk zapowiada, że kościół pw. św. Antoniego Padewskiego będzie budowany systemem gospodarczym. Proboszcz ma nadzieję, że wszyscy parafianie zaangażują się to dzieło i za trzy lata odprawi pierwszą mszę św. w nowym kościele.
- **Komercjalizacja to nie prywatyzacja.** Stanisław Wanatowicz, przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego, został nowym przewodniczącym Rady Społecznej Szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy Zdroju. Zastąpił na tym stanowisku dr. Józefa Kroka. Starosta Jan Golonka zapowiedział, że nawet jeśli szpital zostanie skomercjalizowany, to Powiat Nowosądecki zachowa 100 procent udziałów w spółce i lecznica nie zostanie sprywatyzowana.
- **Strażnik drzewostanu odchodzi.** Na emeryturę przeszedł Tadeusz Wieczorek, który przez 13 lat pełnił funkcję dyrektora Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Z wykształcenia i zamiłowania leśnik, odważnie bronił drzewostanu parku, narażając się wielokrotnie lobby narciarskiemu, planującemu wielkie inwestycje w Beskidzie Sądeckim.

- **Zachowała się matryca.** Przed dniem św. Józefa, patrona rzemieślników, prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak odsłonił, umieszczoną na frontonie kamienicy przy Rynku 11, tablicę poświęconą ks. Janowi Sygańskiemu (1853-1918), wybitnemu historykowi Sądeckich. Jest to replika oryginalnej tablicy, który wisiała na murze sądeckiego zamku do momentu jego wysadzenia w styczniu 1945 r. Zachowała się na szczęście drewniana matryca tablicy, przechowywana w Domu Rzemiosła. Nową tablicę ufundowali sądeccy rzemieślnicy.
- **Klejnoty narodowe.** Uzdrowisko Krynica – Żegiestów S.A. znalazło się wśród 14 najcenniejszych polskich spółek uzdrowskich wyłączonych z prywatyzacji – zdecydowało Ministerstwo Skarbu Państwa. Do prywatyzacji z zachowaniem przez Skarb Państwa większościowego pakietu akcji przez okres co najmniej 5 lat przeznaczono 5 spółek m.in. Uzdrowisko Wysowa S.A. i Uzdrowisko Rabka S.A. Na liście także 5 spółek uzdrowskich przeznaczonych do natychmiastowej prywatyzacji znalazły się m.in. Zespół Uzdrowisk Krakowskich S.A. w Krakowie. Plany MSP względem spółek uzdrowskich musi jeszcze zaakceptować Minister Zdrowia.
- **Przeciw wykluczeniu.** 266 osób długotrwale bezrobotnych powyżej 25 roku życia skorzystało z unijnego projektu „Przeciw wykluczeniu”, realizowanego przez Sądecki Urząd Pracy. Organizowano dla nich szkolenia, uczono aktywnego poszukiwania pracy, kierowano do prac interwencyjnych. 9-miesięczne działania SUP podsumowano na konferencji w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu.
- **Dyrektorzy szkół do nauki.** W Centrum Rozwoju Edukacji Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis Uniwersytety zainicjował działalność Klub Dyrektora, utworzony z myślą o wsparciu rozwoju zawodowego kadry kierowniczej przedszkoli i szkół. W pierwszym spotkaniu uczestniczyło 40 dyrektorów szkół z Nowego Sącza oraz powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego i limanowskiego. Omawiano problem badania osiągnięć uczniów i oceny skuteczności pracy dydaktycznej szkoły.

ciąg dalszy na str. 12

Jaka obwodnica i kiedy?

Sprzeczne sygnały dochodzą z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, sądeckiego ratusza, starostwa nowosądeckiego oraz urzędów gmin na temat jaka i kiedy powstania obwodnica Nowego Sącza. Co innego mówi wicemarszałek Leszek Zegzda, co innego prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, co innego starosta Jan Golonka, a jeszcze inaczej sprawę przedstawiają władze gminy Chelmiec. Tymczasem wjazd i wyjazd z Nowego Sącza to obecnie problem nr 1 Sądeczyni.

Boleśnie to odczuli kierowcy w dniach poprzedzających święta wielkanocne. Most heleński był zakorkowany od rana do wieczora. Trudno się było też „przebić” przez most na Popradzie przed Starym Sączem. Postanowiliśmy zasięgnąć języka u osoby chyba najbardziej kompetentnej - **Adama Czerwińskiego**, dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu.

- *Na razie pewny jest nowy most na Dunajcu w Brzeznej, którego budowa dobiega końca* – wyjaśnia Czerwiński. Nowa przeprawa na Dunajcu, wraz z „obejściem” Starego Sącza, będzie gotowa latem tego roku. Druga „pewna rzecz”, to obwodnica z Gołkowic do nowego mostu w Brzeznej. Przejmie ona ciężki ruch samochodowy, uwalniając od tirów gminę Podegrodzie. Pobiegnie



wzdłuż dunajcowych wałów, a inwestorem także byłby Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie. W Małopolskim Regionalnym Programie Operacyjnym (środki unijne) zagwarantowano na tę inwestycję 30 mln zł. – *Przygotowywa-*

na jest dokumentacja techniczna, trwa wykup gruntów. – dodał Adam Czerwiński.

Nowaka ocyganiono

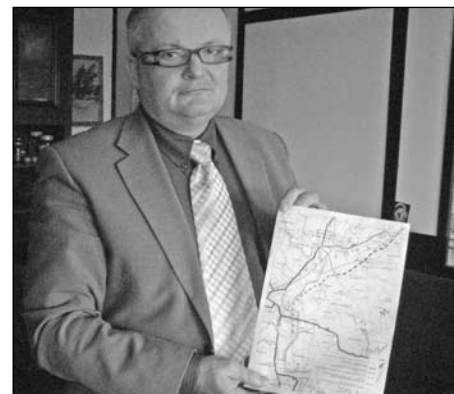
Reszta, niestety, to wielki znak zapytania. Owszem, samorządowcy z Powiatu Nowosądeckiego, Nowego Sącza oraz gmin: Chelmea i Podegrodzia uroczyście podpisali w obecności wicemarszałka Zegzdy porozumienie o podzieleniu się kosztami przygotowania dokumentacji technicznej tzw. obwodnicy zachodniej: Brzezna – Chelmiec, ale z tego porozumienia, jak dowiadujemy się nieoficjalnie, wyłamał się ostatnio Nowy Sącz. – *Prezydenta Nowaka ocyganiono, że w ramach tego zadania wykona most, estakadę i podłączenie do ulicy Witosa w ciągu obwodnicy północnej* – zdradza kulisy sprawy jeden z rajców miejskich.

Obwodnica zachodnia spotkałaby się w Chelmcu właśnie z tzw. obwodnicą północną Nowego Sącza: Góra Zabelecka, a pod nią nowy most na Dunajcu, dalej - „przebitka” do ul. Marcinkowickiej w Chelmcu i 2-kilometrowa „autostrada” do szosy limanowskiej w Biczycach Dolnych. Z tym ostatnim wiązałoby się wyburzenie kilku nowych domów, przeciwko czemu gorąco protestują ich właściciele. Nie tylko z tego powodu ta inwestycja stoi pod znakiem zapytania. Owszem, aktualna jest decyzja środowiskowa dla obwodnicy północnej, prezydent Nowak jest ponoć zdeterminowany realizować tę inwestycję, trwa wykup gruntów po stronie miejskiej, ale problem w tym, że zupełnie nie wiadomo skąd Nowy Sącz weźmie pieniądze na nowy most, estakady i i wstęgi asfaltu. Koszt budowy chełmieckiego odcinka obwodnicy północnej bierze na siebie Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych i Autostrad.

Obwodnica do Kurowa

Na skutek nacisków samorządowców Chelmea odżyła myśl przedłużenia obwodnicy zachodniej z Chelmea do Kurowa. – *Bo dopiero wtedy Nowy Sącz*

oraz takie miejscowości jak Wielopole, Wielogłowy i Dąbrowa zostałyby uwolnione od tirów – twierdzi **Józef Zygmunt** z Zarządu Powiatu Nowosądeckiego. Specjaliści z GDDKiA też są, choć uważają, że przebijanie się przez skarpe rezerwatu Biała Woda w Marcinkowicach w kierunku drogi krajowej: Brzesko – Krynica nie ma sensu, gdyż to teren osuwiskowy. Ich zdaniem najlepiej jakby obwodnica kończyła się drugim mostem w Kurowie. – *Potrafię sobie wyobrazić most w innym miejscu, na przykład w Dąbrowej* – mówi Adam Czerwiński.



Powiatowcy udostępniłi nam kolorową mapę „dyskutowanych” obwodnic. Prezentujemy ją na ostatniej stronie tego numeru „Sądeczanina”. Trzeba przyznać, że na papierze to wszystko fajnie wygląda.

- *Brakuje synchronizacji i uzgodnień. Od dawna apeluję o naradę z udziałem samorządów wszystkich szczebli oraz administratorów dróg różnych kategorii żebyśmy wreszcie wiedzieli, na czym stoimy* – denerwuje się **Zofia Pieczkowska**, radna Nowego Sącza, z wykształcenia inżynier drogownictwa, a w poprzedniej kadencji wiceprezydent miasta. „Obwodnica północna” to jej oczko w głowie. Sęk w tym, że następcy Pieczkowskiej, na przykład wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, już tak nie uważają. Gwiżdż od dawna optuje za budową drugiego, równoległego do heleńskiego, mostu na Dunajcu.

(s)

Matczuk na wiceprezesa!

Co dziesiąty członek Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy należy do koła gminnego w Chełmcu. Chełmiecka Kasa obraca także 10 procentami środków zgromadzonych przez Stowarzyszenie – podkreślano na Walnym Zebraniu 9 marca br., w Zespole Szkół w Chełmcu. Na Walne pofatygowano się nikła część z prawie półmilionowej armii członków największej gminnej Kasy. Na sali gimnastycznej w ten niedzielny poranek znalazło się ok. 70 osób.

Za stołem prezydyjnym zasiadł Zarząd w składzie: **Bogusława Pietrzak** (prezes), **Michał Wójcik** (skarbnik), **Zbigniew Berdychowski**, **Marian Popiela**, **Jerzy Bochyński** i **Józef Zygmunt**. Na przewodniczącego zebrania wybrano Jerzego Bochyńskiego, który sprawnie poprowadził obrady.

Bogusława Pietrzak przypomniała początki chełmieckiej Kasy, powstałej 16 stycznia 1996 r. – *Rozpoczyliśmy od pożyczek w wysokości 300 złotych – mówiła. - Obecnie stan zebranych środków pozwala nam na udzielanie nieoprocentowanych pożyczek w wysokości trzech tysięcy złotych przy wkładzie członkowskim powyżej tysiąca złotych.*

Michał Wójcik dodał, że czas oczekiwania na pożyczkę wynosi jeden miesiąc. Skarbnik złożył sprawozdanie z działalności finansowej Kasy w 2007 r., pozytywnie zaopiniowane przez **Rozalię Łatkę**, szefową komisji rewizyjnej. Zebrani jednogłośnie udzielili absolutorium Zarządowi koła za 2007 r. Nie zakończono jeszcze głosowań, gdy do sali gimnastycznej wpadł wójt gminy Chełmec **Bernard Stawiarski**, który tej niedzieli obsługiwał serię zebrań wiejskich. Oklaskami przyjęto deklarację wójta, że w niedługim czasie Kasa uzyska nowe, wygodniejsze pomieszczenie w budynku Urzędu Gminy. – *A tak naprawdę to życzę Wam poprawy Waszych domowych budżetów, żebyście nie musieli korzystać z tych pożyczek – powiedział Stawiarski.* Wójt wspominał też, iż doszły go słuchy, że chełmiecka Kasa nie przyjmuje nowych członków. Tę plotkę stanowczo zdementował Michał Wójcik. Wyjaśnił, że problem tkwi w czym innym. Otóż o przyjęcie do Kasy często starają się osoby o małej wiarygodności w swoim środowisku. Potem są z nimi kłopoty: biorą pożyczkę,



Chełmiecka Kasa w liczbach (2007 r.)

421	– liczba członków
317 812 zł	– wartość zgromadzonych środków finansowych
292	– liczba udzielonych pożyczek
583 000 zł	– wartość udzielonych pożyczek
50 zł	– wpisowe
15 zł	– comiesięczna składka
39	– liczba nowoprzyjętych członków
28	– liczba rezygnacji z członkostwa w Kasie
144	– liczba dyżurów skarbnika Kasy, pełnionych w UG Chełmec i w siedzibie NSZZ „S” RI w Nowym Sączu przy ul. Pijarskiej 17.

której nie myślą spłacać. Z tego powodu, po dyskusji, przegłosowano wniosek do Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, aby za „nowych” poręczało przynajmniej dwoje „starych”, o minimum 3-letnim stażu, członków Kasy, terminowo opłacających składki i spłacających pożyczki. Drugi, entuzjastycznie przegłosowany wniosek na Walne, dotyczył osoby **Władysława Matczuka**, dyrektora biura Fundacji Sądeckiej. – *Prezes Zygmunt Berdychowski na co dzień jest w Warszawie, a z panem Władkiem mamy stały, roboczy kontakt, dlatego już teraz proponujemy jego kandydaturę na wiceprezesa naszego stowarzyszenia, co będzie tylko formalnym potwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy – tłumaczyli wnioskodawcy.* Pan Władysław był wyraźnie skonfundowany. – *Dziękuję za zaufanie, ale w zupełności wystarcza mi rola, jaką dotychczas pełnię – powiedział skromnie.* Atmosfera na sali zrobiła się prawdziwie miłą i serdeczną. Wykorzystał ten moment Michał Wójcik do zaprezentowania kroniki chełmieckiej Kasy, opracowanej przy technicznej pomocy Starostwa Powiatowego. Kronikę wypełniają artykuły prasowe na temat działalności chełmieckiej Kasy, a ozdabiają okolicznościowe wiersze autorstwa... Michała Wójcika.

Na koniec Walnego Józef Zygmunt wręczył Bogusławie Pietrzak i Michałowi Wójcikowi dyplomy, podpisane przez starostę **Jana Golonkę**, oraz rozdał kosz cukierków pomiędzy zebrane Panie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

(hsz)



Władysław Matczuk cieszy się zaufaniem członków chełmieckiej kasy.

Gdy rodziców nie ma w kraju

Tysiące Sądeczian wyjechało za pracą na Zachód. Zarabiają w Anglii, Irlandii, czy we Włoszech pieniądze, których by nigdy nie zarobili w kraju. Dobrobytu na obczyźnie szuka nie tylko młodzież. Często na wyjazd zarobkowy decydują się ludzie obciążeni rodziną, małymi dziećmi. Staje się to często przyczyną dramatów rodzinnych i ostateczny rachunek zysków i strat nie jest korzystny.

W życiu człowieka mało jest wyzwiań, które można porównać z wychowywaniem dzieci. Podejmując je nie można liczyć na to, że w razie niepowodzenia będzie można zacząć wszystko jeszcze raz od nowa. Podstawą w procesie wychowania są rodzice – to od nich wszystko się zaczyna. Trzymając w ramionach swoje nowonarodzone dziecko, przeżywają oni wiele czasem skrajnych emocji. Ogarnia ich radość i zachwyt, ale i przytłacza ogrom odpowiedzialności, który z dnia na dzień staje się coraz większy. Zastanawiają się, czy będą w stanie zaspokoić potrzeby swojego dziecka i wychować je na wartościowego człowieka.

Ciocia nigdy nie zastąpi matki

Obecnie aprobowane metody wychowawcze znacznie różnią się od tych chociażby z lat osiemdziesiątych. Młodzi rodzice mają dzisiaj do dyspozycji specjalistów, takich jak pedagog, psycholog czy mediator, którzy w sytuacjach problemowych udzielają im profesjonalnych wskazówek, mających ułatwić codzienne trudy wychowawcze. Obserwując współczesną polską rodzinę nie sposób nie zauważyć, iż więzy łączące rodziców z dziećmi rozluźniają się coraz bardziej i coraz gwałtowniej, budząc obawę całkowitego zerwania. Trudności finansowe rodzą emocje, które negatywnie wpływają na relacje rodzinne. Emigrujący za pracą rodzice często pozostawiają swoje pociechy pod opieką babć, dziadków czy cioć, którzy podczas ich nieobecności przejmują obowiązki wychowawcze. I wtedy i tak już istniejące problemy wychowawcze zaczynają się pogłębiać i nawarstwiać. Mimo usilnych starań opiekunów nie są oni w stanie zapewnić pozostawionym pod ich opieką dzieciom odpowiednich warunków do

rozwoju psychicznego i emocjonalnego. Nic i nikt nie jest w stanie zbudować z dzieckiem tak bezwarunkowej więzi, jaka łączy je z rodzicami. I dlatego to właśnie ich obecność jest konieczna w kształtowaniu osobowości dziecka, budowaniu jego stabilności emocjonalnej, poczucia własnej wartości, nauce samodzielności i odpowiedzialności. A najważniejsze jest poczucie miłości rodziców. Doznanie tego uczucia jest, jak zgodnie twierdzą uczeni, lekiem na wszelkie trudności. Decydujący się na wyjazd zarobkowy do Anglii, Irlandii, Niemiec, Włoch czy innych krajów, rodzice powinni brać pod uwagę, iż ich fizyczna nieobecność może stać się przyczyną problemów, które trudno będzie naprawić.

Kto tu rządzi?

Jednym z głównych problemów, z jakimi przychodzi stoczyć walkę opiekunom dzieci podczas nieobecności ich rodziców, jest organizacja wspólnych zajęć, czy odpowiednie planowanie wolnego czasu. Wykorzystując tymczasowy brak rodzicielskiego nadzoru dzieci coraz więcej czasu spędzają przed komputerem czy telewizorem, a także poza domem, często w nieodpowiednim towarzystwie. Cierpią na tym nie tylko ich relacje z opiekunami, ale ich zdrowie fizyczne i psychiczne. I tutaj pojawia się kolejny ważny aspekt wychowania, kwestia: „I kto tu rządzi?”. Opiekunowie powinni wymagać respektowania swojego autorytetu i nie być zbyt pobłażliwi, ale też nie powinni być nadmiernie surowi i wymagający. Pamiętajmy, że zakaz to najlepsza propaganda. Nie wolno być tzw. toksycznym rodzicem czy opiekunem. Należy egzekwować pewne normy i nie dawać za wygraną, gdyż dzieci szybko to zauważą i wykorzystają przeciwko nam. A przecież to dorośli powinni kontrolować sytuację. Gdy tego nie zrobią – dzieci bez wahania przejmą ster. Aby zachować autorytet musimy wyznaczyć granicę. Dzieci lepiej sobie radzą, gdy znają reguły, które wytyczają ich schemat postępowania. Zarówno rodzice, jak i opiekunowie, muszą nauczyć dzieci gospodarowania czasem i trzymania się rozkładu zajęć. Dzięki jasnym zasadom dzieci mają poczucie stabilności i bezpieczeństwa, uczą się samokontroli i samodzielności.

Jak twierdzą nauczyciele, wychowawcy i opiekunowie świetlic, dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej sprawiają coraz większe problemy wychowawcze. Jakie? Wagary, zaniechanie nauki, wdawanie się w bójkę, zadawanie się z grupami przestępczymi (zwłaszcza w miastach), wulgaryzm, brak poczucia odpowiedzialności za własne czyny, niechciane ciążę oraz popadanie w nałogi.

Agata wpadła w złe towarzystwo

Tak było z Agatą spod Grybowa. Dziewczyna pochodzi z rozbitej rodziny. Po rozwodzie rodziców prawo do opieki nad Agatą i jej dwoma starszymi braćmi otrzymała matka. Ojciec ograniczył swoje kontakty z dziećmi do sporadycznych, wręcz przypadkowych spotkań. W związku z niepłaceniem przez niego alimentów i ciężką sytuacją finansową rodziny matka podjęła decyzję o wyjeździe do pracy do Niemiec. Niepełnoletnia wówczas Agata



pozostała pod opieką starszych braci. Matka wyjeżdżała najpierw na miesiąc i wracała na jakiś czas. Kiedy pieniądze się kończyły znowu wyjeżdżała – na miesiąc, dwa, na pół roku. W tym czasie Agata, która już i tak wcześniej sprawiała problemy wychowawcze, popadła w tzw. złe towarzystwo. Zaczęły się wagary, palenie papierosów, picie alkoholu, wyjścia z nieodpowiednimi kolegami. Z jednym z nich zaszła w ciążę. Matka wróciła z zagranicy, jednakże na naprawianie tak naderwanych więzi rodzinnych i wychowywanie córki było za późno. Agata urodziła chłopczyka, o prawa, do którego musiała walczyć z jego ojcem. To smutne, że w dzisiejszych czasach nadal dzieci rodzą dzieci.

Grzesiek zaczął wagarować

Matka trzynastoletniego Grzeska z Nowego Sącza wyjechała do pracy do Włoch, gdzie pracowała jako pielęgniarka. Chłopiec został pod opieką ojca i starszej siostry. W tym trudnym dla niego okresie dojrzewania Grzesiek został pozbawiony opieki matki. Pochłonięty codziennymi obowiązkami ojciec nie był w stanie odpowiednio zająć się synem. Mimo jego usilnych starań chłopiec zaczął sprawiać kłopoty, a jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia – wezwania do szkoły w związku z wagarami i opuszczeniem się w nauce, późne powroty do domu, wulgarne odżywki, podpalanie papierosów czy popijanie piwa wieczorem z kolegami na placu zabaw. Ojciec czuł się bezradny i zniechęcony. Żadna ze stosowanych przez niego metod nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Grzesiek czuł się z dnia na dzień coraz bardziej wolny. Była to jednak złe pojęta wolność. Z powodu narastających problemów z synem matka chłopca podjęła decyzję o powrocie do kraju. Razem z mężem postanowili odbudować więź z dzieckiem. Postawili wspólnie na dialog i dyscyplinę. Dialog, który polegał na rozmowach z synem, rozumieniu go i słuchaniu jego racji, ale także przedstawianiu swoich racji. Dyscyplina, której wyrazem nie była przemoc, agresja czy terroryzowanie dziecka zakazami i nakazami, ale współpraca, jednomysłność i konsekwencja rodziców ucząca chłopca samokontroli, odpowiedzialności i ponoszenia konsekwencji swoich zachowań.

Bartek „zamknął się” w sobie

Nieco inaczej reaguje na nieobecność rodziców ośmioletni Bartek z Muszyny. Po wyjeździe obojga rodziców do Anglii chłopcem najpierw zajmowali się dziadkowie. Obowiązki te jed-

nak przerosły ich możliwości – schorowani starsi państwo nie byli w stanie codziennie zaprowadzać chłopca do szkoły i odbierać go z niej, pomagać mu w nauce, czy dbać o urozmaicenie wolnego czasu. Rodzice postanowili wynająć opiekunkę do dziecka. Brak rodziców spowodował jednak, że Bartek „wycofał się” i ukrył w swoim świecie. Stał się odludkiem. Milczy, na przerwie siedzi samotnie na ławce przed salą, nie bawi się z kolegami, nie chce ćwiczyć na lekcjach wf – u. Przyczyną takiego zachowania jest przede wszystkim brak pewności siebie, brak poczucia bezpieczeństwa, niezaspokojone potrzeby emocjonalne będące wynikiem nieobecności obojga rodziców. Tak małe dziecko jak Bartek potrzebuje nieustającego zainteresowania ze strony rodziców, ich miłości, akceptacji i ciepła, przytulania, głaskania po głowie, pocieszania i zaangażowania w jego życie. Tego nie są w stanie zapewnić nawet najwspanialszy opiekunowie.

Należy się zatem zastanowić, czy wyjazd jednego lub obojga rodziców nie przynosi więcej strat niż korzyści. Coraz lepsze warunki materialne – markowe ubrania, sprzęt elektroniczny, czy wakacje w egzotycznych krajach – nie zastąpią miłości rodzicielskiej, jakiej potrzebuje każde dziecko, nawet to, które tego otwarcie nie okazuje. To właśnie brak miłości jest głównym źródłem niepowodzeń dziecka i jego patologizacji. Niezaspokojone uczuciowo dzieci ponoszą skutki nieodpowiedzialności rodziców, których głównym zadaniem jest stworzenie w domu atmosfery miłości, bezpieczeństwa i akceptacji. Dzieci bardziej niż inni potrzebują mieć zupełną pewność, że są kochane przez tych, którzy mówią, że je kochają.

Wielki przyjaciel dzieci Janusz Korczak twierdził, że „każdy człowiek jest z natury dobry”. Dlatego każdy rodzic powinien dbać o dziecko i pielęgnować w nim to dobro. Powinien też kształtować jego charakter tak, aby w przyszłości i ono stało się odpowiedzialnym rodzicem, który umiejętnie wskaże swemu dziecku właściwą drogę w życiu, otoczy go miłością i nie będzie się wstydził okazywania uczuć.

Jak pisał święty i cysters, opat w Rievaulx w Anglii: *”Nie ma lekarstwa mocniejszego, skuteczniejszego dla naszych ran we wszystkich sprawach ziemskich, jak mieć kogoś kto cierpi z nami w każdym nieszczęściu i cieszy się w powodzeniu.”* A czy nie na tym polega rola rodziców?

Katarzyna STAUDT



Matura – a co dalej?

I znowu maj zakwitnie kasztanami, a maturzyści przystąpią do egzaminu dojrzałości. Będzie on podsumowaniem ich pracy i sprawdzianem zdobytej w szkole średniej wiedzy, a jego wyniki zadecydują o ich najbliższej przyszłości. Większość z tegorocznych maturzystów zastanawiając się dzisiaj nad swoją dalszą edukacją stawia sobie zasadnicze pytanie – co i gdzie studiować?

kandydatów na studia, strony internetowe uczelni, ulotki masowo wręczane na ulicach, słuchając opinii starszych studiujących już kolegów, czy rodzeństwa analizują wszystkie „za” i „przeciw”. Niestety, wybór zamiast łatwiejszy staje się coraz trudniejszy. Wybrać tak popularne nadal studia humanistyczne, czy może ekonomiczne lub techniczne, których absolwenci nie mają obecnie problemów ze znalezieniem ofert na rynku pracy? Stu-

diów i pomaturalnych. Kształcą one studentów zarówno na kierunkach humanistycznych, jak i ekonomicznych i technicznych.

Zajmująca trzecie miejsce w krajowym rankingu szkół biznesu i zarządzania według tygodnika „Wprost” (2007) Wyższa Szkoła Biznesu National – Louis University proponuje studia na 5 kierunkach: zarządzanie, politologia, informatyka, psychologia oraz management (zarządzanie w języku angielskim).

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa otwiera drzwi do zdobywania wiedzy w pięciu instytutach: ekonomicznym, języków obcych, pedagogicznym, technicznym i zdrowia. Z kolei Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości dysponuje miejscami na kierunkach: geodezja i kartografia, inżynieria środowiska oraz turystyka i rekreacja.

Oprócz wymienionych uczelni wyższych Nowy Sącz jest również siedzibą zamiejscowych ośrodków dydaktycznych takich krakowskich uczelni, jak Akademia Ekonomiczna, a od niedawna Uniwersytet Ekonomiczny (zarządzanie i ekonomia, uzupełniające studia magisterskie), Akademia Pedagogiczna (informatyka i pedagogika dla absolwentów szkół technicznych, pedagogika społeczno – opiekuńcza, pedagogika przedszkolna i wczesno-szkolna), Akademia Górniczo – Hutnicza (geodezja i kartografia) i Politechnika Krakowska (transport). Maturzyści, których marzeniem jest kontynuacja nauki na jednej z tych uczelni, nie muszą już wyjeżdżać z rodzinnego miasta. Jest to duże, przede wszystkim finansowe udogodnienie dla młodzieży mieszkającej w okolicznych miejscowościach, która może codziennie dojeżdżać na zajęcia bez potrzeby wynajmowania mieszkania czy akademika w Krakowie.

Kwestie finansowe mają niezwykle ważny wpływ na wybór szkoły wyższej. Coraz większa liczba absolwentów szkół średnich decyduje się na podjęcie dalszej nauki a uczelnie państwowe na kierunkach dziennych dysponują ograniczoną liczbą wolnych miejsc. Młodzież, której nie udaje się dostać na studia dzienne ma do wyboru płatne studia zaoczne lub



WSB-NLU w Nowym Sączu przoduje w rankingach uczelni prywatnych.

Szczęściarze, którzy już wybrali uczelnię i kierunek studiów spędzają teraz każdą wolną chwilę „zakuwając” do egzaminu maturalnego. Ich celem jest uzyskanie odpowiedniej liczby punktów, która zadecyduje o ich „być albo nie być” na wymarzonej uczelni. Niektórzy będą kontynuować tradycje rodzinne studiując prawo, medycynę, architekturę, czy psychologię, a inni wybiorą całkiem nowe, tzw. przyszłościowe i innowacyjne kierunki, których z roku na rok przybywa na polskich uczelniach.. Są jednak i tacy przyszli studenci, dla których wybór kierunku studiów i uczelni pozostaje nadal w sferze niesprecyzowanych planów. Przeglądając stopy informatorów dla

diować w Krakowie, Rzeszowie, Warszawie, czy w innym mieście? Wybrać uczelnię prywatną, która jest wprawdzie płatna, ale posiada często lepsze zaplecze techniczne – naukowe, organizuje więcej zajęć praktycznych i nie posiada programu naszpikowanego często zbędnymi zajęciami, czy wybrać uczelnię państwową – bezpłatną, o określonej renomie i uznanej w świecie? Z takimi dylematami przychodzi toczyć nierówną walkę każdemu przyszedłemu studentowi.

Blisko do mamy

Nowy Sącz oferuje przyszłym zamkom szerokie spektrum zarówno uczelni wyższych, jak i niepublicznych szkół

wieczorowe na uczelniach państwowych, albo też naukę w niepaństwowych szkołach wyższych lub pomaturalnych.

Student ma dużo wydatków

Zastanówmy się, czy tzw. studia bezpłatne naprawdę są bezpłatne. Już na wstępie pobierana jest bezwrotna opłata za egzamin wstępny. Średnio opłata waha się w granicach od 80 do 150 zł. Przyjazd na egzaminy, które z reguły trwają kilka dni, oraz pobyt w danym mieście, to kolejny wydatek. Szczęściarze, którym uda się zdobyć indeks muszą wynająć mieszkanie lub akademik, kupić bilet miesięczny na dojazd do uczelni, której wydziały rozrzucone są często po całym mieście, wyżywić się, zapłacić za podręczniki, „kserówki” i inne pomoce naukowe. Nie bez znaczenia są opłaty za ewentualne egzaminy warunkowe. Niestety z funduszy stypendialnych może korzystać tylko ograniczony procent wszystkich studentów, a i tak nie pokrywają one w pełni miesięcznych wydatków żaka.

Równie ważnym czynnikiem w walce z studiowaniem jest prestiż uczelni i rzeczywiste przygotowanie studentów do pracy zawodowej. W społeczeństwie pokutuje przekonanie, że prywatne szkoły wyższe to miejsca, gdzie uczą się ci, którzy nie dostali się na uczelnie państwowe, ponieważ prezentują niższy poziom wiedzy. Czy tak jest naprawdę? Nie. Często prywatne uczelnie są wartościową alternatywą dla przepełnionych uczelni państwowych. To dzięki nim maturzyści, którym z jakichś powodów (niekoniecznie z powodu niskiego poziomu wiedzy) nie udało się dostać na uczelnię państwową, nie muszą tracić roku czekając na kolejną rekrutację. Tak naprawdę nie ważne na jakiej studiujesz uczelni, tylko jakim jesteś studentem. Ile masz w sobie zapału do pracy, samodyscypliny i motywacji.

Na co dzień często spotykamy się z opinią, iż studenci prywatnych uczelni płacą, więc nie muszą się uczyć, bo przecież uczelni i tak zależy na tym, żeby na nich zarobić. Inni uważają natomiast, iż właśnie fakt, że muszą płacić za naukę często grube pieniądze jest dla nich bodźcem do osiągnięcia jak najlepszych wyników. Ale czy nie podobnie wygląda sytuacja na studiach bezpłatnych? Jedni doceniają fakt, że nie muszą płacić za naukę i poświęcają pięć lub sześć lat nauki na wyężoną pracę, a inni studiuje dla samego studiowania ledwo zdając egzaminy i zaliczając kolejne semestry.

Opinie internautów

Przeglądając liczne fora internetowe dotyczące problemu wyboru uczelni i systemu studiów spotykamy się z różnymi opiniami. Oto kilka z nich:

- **Uczelnie prywatne posiadają dodatkowe fundusze, co może się przełożyć na lepsze warunki kształcenia (mniejsze grupy, bardziej wykwalifikowana kadra, lepiej wyposażone sale i biblioteki).**
- **Uczelnie państwowe przez lata istnienia wypracowały sobie dobrą markę i cieszą się prestiżem nie tylko w kraju ale i za granicą.**
- **Płatne studia to inwestycja w samego siebie.**
- **Zdecydowanie za mało jest miejsc na uczelniach państwowych na kierunkach dziennych.**
- **Dzisiaj przede wszystkim liczą się umiejętności praktyczne w każdym z zawodów oraz wiedza, a nie to, czy dyplom został zdobyty na państwowej, czy prywatnej uczelni.**
- **Jeżeli ktoś chce się uczyć, zdobyć wiedzę, to bez względu na to, na jakiej uczelni studiuje, będzie się starał osiągać najlepsze wyniki - wszystko zależy od indywidualnego podejścia do sprawy.**
- **Po ukończeniu renomowanej uczelni państwowej łatwiej o pracę.**
- **Na prywatnej uczelni trzeba płacić, ale jest się lepiej traktowanym.**
- **Uczelnie prywatne walcząc o studenta dbają o odpowiedni program kształ-**

cenia.

- **Kwestia wyboru uczelni państwowej lub prywatnej podyktowana jest głównie sytuacją finansową studenta.**
- **Przyszli pracodawcy patrzą „krzywym okiem” na absolwentów uczelni prywatnych.**
- **Dyplom uczelni państwowej cieszy się większym uznaniem na rynku pracy.**

Rozsądek najważniejszy

Jak można zauważyć – ile wypowiedzi tyle opinii. Zarówno szkoły państwowe jak i prywatne mają swoje wady i zalety. Wybierając uczelnię należy zatem kierować się rozsądkiem, a nie opinią publiczną, gdyż ta, jak wiemy, jest zmienna i nie powinna mieć decydującego wpływu na naszą przyszłość. Co zatem jest ważne - fakt, że studiuje na uczelni prywatnej albo państwowej, że płacimy comiesięczne czesne albo uczymy się bezpłatnie, czy to, jak silną mamy motywację do nauki, samorealizacji i doskonalenia swoich zdolności? Ostatecznie liczą się przecież nasze umiejętności praktyczne, a nie nazwa uczelni, której jesteśmy absolwentami. A najlepszym nauczycielem jest i tak doświadczenie. Bo prestiż szkoły to jedno, a umiejętności zawodowe to drugie. A właśnie te predyspozycje poddawane są próbie na rozmowach kwalifikacyjnych i w późniejszej pracy zawodowej. Bo jak pisał Johann Wolfgang von Goethe: *Sama wiedza nie wystarczy, trzeba jeszcze umieć ją stosować*

Katarzyna STAUDT



*Institut Języków Obcych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.
Te dziewczyny studiuje filologię angielską i niemiecką.*

Poszli za Krzyżem

W większości parafii Sądeckizny pod koniec Wielkiego Postu odbyły się Drogi Krzyżowe w plenerze. Wzięły w nich udział tysiące ludzi, którzy często w deszczu i zimnie przeżywali Mękę Pańską. Tradycyjnie, długie kolejki ustawiały się w Wielkim Tygodniu do konfesjonałów, a w Wielkanoc kościoły sądeckie pękały w szwach.

W Nowego Sącza ok. 2 tys. pątników przeszło z Bazyliki św. Małgorzaty, wokół rynku, ulicą Piotra Skargi pod zamek, gdzie młodzież odtworzyła ostatnie godziny z ziemskiego pielgrzymowania Chrystusa.

W Marcinkowicach jubileuszowa XX Droga Krzyżowa zgromadziła ok. 800 osób. Młodzież niosła krzyż, przy XII stacji kapłan wbił w niego 20 gwóźdź. Osobliwością marcinkowickiej Drogi Krzyżowej jest przystanek przy symbolicznym grobie dziecka nienarodzonego na miejscowym cmentarzu oraz stacja XV – Zmartwychwstania Chrystusa przy kwaterze legionistów Józefa Piłsudskiego. Hartem wykazali się w Wielki Piątek uczestnicy Drogi Krzyżowej z Jurkowa na pokrytą śniegiem Mogielicę (1170 m n.p.m.). Na najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego wdrapali się z modlitwą na ustach m.in. członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

Największa inscenizacja misterium Męki Pańskiej odbyła się w Niedzielę Palmową w Piątkowej. Widowisku przyglądało się ok. 4 tys. osób. Przeszli za krzyżem, poprzedzonym kohortą żołnierzy rzymskich na koniach aż pod kaplicę w Boguszowem (4 km), gdzie w zapadającym zmroku odtworzono scenę śmierci Jezusa. W postać Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, aby odkupić nasze grzechy tradycyjnie wcielił się **Mirosław Sajdak**, Judasz – **Wojciech Zygmun**, Piłat – **Andrzej Łukasik**, Herod – **Michał Bocheński**, Annasz – **Bogdan Wańczyk**, Kajfasz – **Zygmunt Borkowski**, Matka Boska – **Aneta Oleksy**, św. Piotr – **Stanisław Kurzeja**, św. Jakub – **Stanisław Tyrek**, św. Jan

– **Paweł Mikołajczyk**, Maria Magdalena – **Barbara Surman**. Rozważania pasyjne przygotowała **Lucyna Zygmun**, a czytał je **Marian Łęczycki** z rodziną. Biblijnym narratorem był **Józef Zygmun**, przebrany w rzymskie szaty. Większość z głównych aktorów misterium Męki Pańskiej działa w przykościelnych stowarzyszeniach: Akcji Katolickiej, Caritas itd. Nad całością czuwał ks. proboszcz **Stanisław Jewuła**. – *Ponieważ była to już szósta inscenizacja Męki Pańskiej w naszej parafii, a obsada głównych ról nie zmienia się, więc też łatwiej było nam przygotować się do tego niezwyklego przedstawienia – mówi Józef Zygmun.* – *Pierwszy raz zebraliśmy się na trzy miesiące przed Niedziela Palmową. Później co tydzień odbywaliśmy próby, a na trzy dni przed Droga Krzyżową odbyliśmy próbę generalną. Wtedy też zbudowano pałace: Piłata, arcykapłanów żydowskich i króla Heroda.*

(hsz)



Na zdjęciach Droga Krzyżowa w Piątkowej.

Co lepsze?

Krynica-Zdrój, nazywana „Perłą Uzdrowisk Polskich”, jest odwiedzana przez rzesze kuracjuszy, turystów, a także ludzi szukających chwili wytchnienia w atmosferze górskiego kurortu. Jest to też miejsce, gdzie co roku odbywa się Festiwal im. Jana Kiepury, gromadzący tysiące melomanów z całej Europy. Tu również organizowane jest Forum Ekonomiczne, dzięki któremu Krynica stała się ważnym miejscem na mapie politycznej świata, bodaj jedynym, gdzie w tak liczonym gronie VIP-ów Wschód spotyka się z Zachodem.

Dla sprostania wyzwaniom, z jakimi związany jest przyjazd do Krynicy gości z kilkudziesięciu krajów świata, konieczne jest dostosowanie uzdrowiska do współczesnych norm, przyjętych dla tego typu konferencji. Niestety, rozwój krynickiej infrastruktury nie nadąża za oczekiwaniami nie tylko gości uzdrowiska, ale również standardami obowiązującymi w nowoczesnych kurortach.

Dlatego nieodzownym warunkiem jest stworzenie w Krynicy Centrum Konferencyjno-Kulturalno-Wystawienniczego na miarę XXI wieku.

W tym celu już dwukrotnie w ostatnim czasie spotkali się pod Górą Parkową przedstawiciele Zarządu Województwa Małopolskiego, Rady Powiatu Nowosądeckiego, władz samorządowych Krynicy-Zdroju, Zarządu spółki Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A. i Instytutu Wschodniego, aby wspólnie wypracować koncepcję realizację tego przedsięwzięcia i znaleźć środki na jego sfinansowanie. Przedstawiono dwa różne sposoby rozwiązania problemu, jakim jest konieczność stworzenia w Krynicy nowoczesnego centrum kongresowego.

Pijalnia do przebudowy

Pierwszy z nich, zaprezentowany przez zarząd spółki Uzdrowisko Krynica-Żegiestów, polega na utworzeniu centrum kongresowego w oparciu o istniejące już budynki Starego Domu Zdrojowego, Pijalni Głównej i Nowego Domu Zdrojowego, usytuowane przy krynickim Deptaku, głównego ciągu spacerowego. Stary Dom Zdrojowy, wybudowany w latach 1886 – 1889 wg projektu Jana Zamiejskiego, uważany jest za jeden z najpiękniejszych pod względem architektonicznym obiektów uzdrowskich wzniesionych w tamtym czasie. Stanowi cenny element krajobrazu uzdrowiska i jest wizytówką Krynicy-Zdroju. Przebudowa „Starego Domu Zdrojowego”, pełniącego dziś funkcje sanatorium, zakłada powstanie w centrum uzdrowiska Hotelu Uzdrowskiego z funkcją leczniczą. Byłby to trzygwiazdkowy hotel o podwyższonym standardzie, posiadający pokoje hotelowe z łazienkami, apartamenty, restaurację z kawiarnią, reprezentacyjną salą balową pełniącą również funkcję sali koncertowej, dwie mniejsze sale konferencyjne, salkę wielofunkcyjną, reprezentacyjne holle etc.

Pijalnia Główna, zbudowana na początku lat 70. ub. wieku, tak jak Stary Dom Zdrojowy, jest znakiem rozpoznawczym Krynicy Zdroju. W ramach jej remontu planuje się m.in. przebudowę sali koncertowej oraz zabudowę tarasu położonego na górnym poziomie Pijalni. Przebudowa sali koncertowej pozwoliłaby



Burmistrz Emil Bodziany chce zamienić kino „Jaworzyna” w Centrum Kongresowe.

zwiększyć ilość miejsc siedzących z obecnych 300 do 500. Tak powiększony obiekt byłby wykorzystywany na organizację dużych imprez, jak Forum Ekonomiczne czy festiwal kiepurowski.

Koncepcja zaprezentowana przez Spółkę została przychylnie przyjęta przez **Marka Sowę**, członka Zarządu Województwa Małopolskiego, a także **Wojciecha Szczepanika**, wiceprezesa Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. Zadeklarowali pomoc w realizacji tych zamierzeń przez instytucje, które reprezentują. Koszt przedsięwzięcia, szacowany na około 70 mln zł, byłby sfinansowany z funduszy unijnych, środków własnych Spółki, a także budżetu samorządu wojewódzkiego.

Centrum kongresowe zamiast kina

Druga koncepcja, przedstawiona przez burmistrza Krynicy-Zdroju **Emila Bodzianego**, zakłada budowę nowoczesnego Centrum Hotelowo-Kongresowego z dużą salą widowiskową oraz częścią handlowo-usługową w miejscu istniejącego obecnie kina „Jaworzyna” przy ulicy Piłsudskiego.

Przedsięwzięcie miałyby być realizowane przez zewnętrznego inwestora, z którym Urząd Miejski prowadzi zaawansowane negocjacje. Niestety, z uwagi na tajemnicę handlową, burmistrz nie zdradził - kto byłby potencjalnym inwestorem. Wiadomo tylko, że realizacja tej koncepcji kosztowałaby ok. 270 mln zł, a budowa Centrum trwałaby 3 lata.

Lokalizacja obiektu w tym miejscu budzi jednak szereg wątpliwości nie tylko z powodu jego kosztów. Gorsze jest jego oddalenie od Deptaka krynickiego, który w trakcie Forum i nie tylko pełni rolę największego „salonu spotkań”.

Na razie nie wiadomo, który z dwóch pomysłów zwycięży. Wiadomo tylko, że dalszy rozwój obu sztanदारowych imprez krynickich: Festiwalu im. Jana Kiepury i Forum Ekonomicznego nie będzie możliwy w oparciu o aktualnie istniejące obiekty. Dalej, Krynica, w dobie modnej ostatnio „turystyki biznesowej”, bez odpowiedniej infrastruktury, może bezpowrotnie stracić szansę na wpisanie się na stałe do programu organizowanych coraz częściej wyjazdowych konferencji i spotkań biznesowych. Rynek, jak wiadomo, nie znosi próżni, a czar Krynicy może nie być wystarczającym argumentem do wyboru „Perły Polskich Uzdrowisk”, jako celu wyprawy dla lubiących wygodę i komfort biznesmenów.

Jerzy BOCHYŃSKI,
prezes Instytutu Studiów Wschodnich

Nasi w Kijowie

Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie, kierowany przez Zygmunta Berdychowskiego, prezesa Fundacji Sądeckiej, był organizatorem konferencji ekonomicznej w Kijowie – „Ukraina – Unia Europejska” (27-29 lutego br.) Obrady zaszczylił sam prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko.

Byli też eurodeputowani z całej Europy. Stronę polską reprezentowali m.in. wicepremier **Waldemar Pawlak**, były premier **Kazimierz Macinkiewicz** i... wójt gminy Chełmiec, **Bernard Stawiarski**. Podczas serii paneli dyskusyjnych omawiano szanse integracji Ukrainy z Unią Europejską. Nasz wielki, wschodni sąsiad (48 mln ludności) stoi na rozdrożu. Wschodnia Ukraina ciąży do Rosji, zachodnia Ukraina, szczególnie dawna Galicja Wschodnia (tereny za Zbruczem, należące przed wojną do Polski) wpatrzona jest w Europę.

Konferencji towarzyszyła wystawa zdjęć i dokumentów, przedstawiających Wielki Głód na Ukrainie w latach 1932-1934. Dla złamania oporu Ukraińców przed kolektywizacją Stalin nie zawahał się zagłodzić na śmierć ok. 7 mln ludzi. Lotne brygady

komsomolców i enkawudzystów konfiskowały wszelką żywność. Ludzie jedli korę z drzew i pili wywar z pokrzyw. Na żyznej, urodzajnej Ukrainie dochodziło do strasznych rzeczy, notowano przypadki kanibalizmu... Pamięć o tej tragedii jest wciąż żywa wśród mieszkańców dawnej radzieckiej Ukrainy. To państwo powstałe 24 sierpnia 1991 r. jest pełne kontrastów. Kijów niczym się nie różni od innych metropolii europejskich. Po Chreszczatiku jeżdżą wytworne limuzyny. Przy głównej ulicy stolicy Ukrainy stoją luksusowe hotele, ma tu siedzibę wiele banków, wyłożonych marmurem, a jakie eleganckie są kijowianki... Im dalej od Kijowa, tym gorzej. Wieś ukraińska przypomina polską prowincję z lat 50. zeszłego stulecia. Sielskie obrazki: gęsi na drodze, krzywe płoty, drewniane zagrody, pamiętające czasy przedwojennej „pańskiej” Polski. A jeżeli ktoś „psioczy” na polskie drogi, to powinien wybrać się za Bug. Krajobraz ożywiają tylko złote kopuły nowych cerkwi, i od czasu do czasu strzelista wieża odnowionego kościoła, bo na Ukrainie wiara się odrodziła.

(hsz)



Jednym z panelistów był Kazimierz Marcinkiewicz.



Wielki Głód na Ukrainie pochłonął 7 mln ofiar.

KRÓTKO

• **Sądecki studenci w Niżnym Nowogrodzie.** Kwitnie współpraca Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu z Instytutem Studiów Wschodnich w Warszawie, organizatorem Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju. Podczas krynickich konferencji studenci Instytutu Ekonomicznego i Instytutu Języków Obcych odbywają tygodniową praktykę. W nagrodę najlepsi wysyłani są później na sympozja, szkolenia i konferencje krajowe i zagraniczne. W listopadzie ub.r. grupa studentów PWSZ uczestniczyła w konfe-

rencji o etyce w biznesie w Wadowicach. Potem było sympozjum w Zakopanem, a w lutym br. inna grupa studentów z Nowego Sącza wzięła udział w konferencji w Niżnym Nowogrodzie (Rosja).

• **Kogut poza PIS-em?** Senator Stanisław Kogut ze Stróż został zawieszony w prawach członka Prawa i Sprawiedliwości, z którego rekomendacji zdobył mandat w październiku ub.r. Oficjalnie zarzuca się Kogutowi składanie publicznych oświadczeń niezgodnych z linią partii (oprotestował wzrost wydatków na biura poselskie). Nieoficjalnie mowa jest o docierających do szefów PiS udokumentowanych skargach pracowników

PKP na działalność Koguta, gdy szefował kolejarskiej „S” i budował Ośrodek Rehabilitacji im. św. o. Pio w Stróżach. Głównymi donatorami ośrodka były spółki PKP. Nie jest tajemnicą, że za Kogutem nie przepada wpływowy poseł sądeckiego PiS Arkadiusz Mularczyk.

• **Sobol delegatem.** Dwanaściorga sądecczan wzięło udział w Walnym Zebraniu krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Mandat delegata na VII Walne Zebranie Stowarzyszenia uzyskał Robert Sobol, radny Nowego Sącza, od lat zaangażowany w pomoc Polakom na Wschodzie. Sobol szefuje sądeckiemu kołu Wspólnoty Polskiej.

Załgany strach

Antynaukowym, antypolskim „gniotem”, obliczonym na „wyludzenie” od Polski ogromnych odszkodowań przez organizacje żydowskie w Stanach Zjednoczonych nazwał prof. Jerzy Robert Nowak książkę Tomusza Grossa pt. „Strach”. Na sądecki wykład znanego z erudycji, swady i polemicznego temperamentu publicysty i historyka, częstego gościa Radia Maryja i Telewizji, przysły tłumy. W głośniej pracy wydanej przez wydawnictwo „Znak” Gross zarzucił Polakom współudział w Holocauście i urządzenie powojennych pogromów ocalałych z Zagłady Żydów z „wrodzonego antysemityzmu i chciwości”.



Nie wszyscy pomieścili się w kaplicy przy ul. Duch św. 2 w Nowym Sączu. Przeważały starsze osoby, ale nie brakowało też ludzi w średnim wieku, a nawet młodzieży.

Na początku mówca w niewybrednych słowach scharakteryzował środowisko „Gazety Wyborczej”, promujące książkę Tomusza Grossa, wstawionego swoją wcześniejszą, niemniej kontrowersyjną pracą o mordzie na Żydach w Jedwabnem. W drugiej części wykładu prof. Nowak zajął się „Strachem”.

- Już rok temu przeczytałem książkę Grossa w języku angielskim i teraz odkryłem, że w jej polskiego wydania wycięto ponad 100 stron – mówił. Wydanie angielskie zawiera zupełnie kuriozalne oskarżenia pod adresem Polaków, które przyjmie za dobra monetę „ciemny jak tabaka” czytelnik amerykański, nie znający historii Polski i Europy. – *Polski czytelnik takich bzdur by nie przelknął i Gross doskonale o tym wie* – stwierdził prof. Nowak. Przypominał, że przed paroma laty Izrael Singel, ówczesny prezes Kongresu Światowego Żydów, pozbawiony potem funkcji za sprzeniewierzenie kilku milionów dolarów, zapowiedział „upokarzanie Polski” póki nie zapłaci „Przedsiębiorstwu Holoukas”, wg określenia Normana Finkelsteina (amerykańskiego historyka pochodzenia żydowskiego, autora książki o takim tytule) ok. 65 mld dol. odszkodowania za pozostawione w Polsce nieruchomości i cierpienia, doznane rzekomo przez Żydów z rąk Polaków. Książ-

ka Grossa jest spełnieniem tych gróźb. Uzyskała mnóstwo pochlebnych recenzji w prasie amerykańskiej, a w Niemczech ok. 300.

Prof. Nowak przypomniał, że przez całe wieki wielonarodowa, tolerancyjna I Rzeczpospolita była „rajem dla Żydów”, którzy na ziemiach polskich znajdowali schronienie przed prześladowaniami. Na 21 758 osób odznaczonych przez izraelski instytut Yad Vashem medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” jest ponad 6 tys. Polaków, a tylko w okupowanej przez Niemców Polsce groziła śmierć za ukrywanie Żydów.

Mówca wyraził satysfakcję, że najpoważniejsi historycy IPN, którzy wcześniej z rezerwą traktowali jego krytyczną ocenę książki Grossa, obecnie nie zostawili suchej nitki na jej autorze, nazywając go nawet „wampirem historii”. Podstawowy zarzut dotyczy faktu, że swoje straszne oskarżenia pod adresem Polaków Tomasz Gross nie popiera żadnymi, albo wątpliwej natury dowodami. Na ponad 30 wypowiedzi żydowskich świadków Zagłady, jakie przytacza Gross, tylko jedna jest propolska. Szczególnie bulwersujące są oskarżenia autora „Strachu” pod adresem kardynała **Adama Sapiechy**, metropolity krakowskiego w okresie okupacji niemieckiej, którego zasługi dla ratowania Żydów są znane. Gross nie zawahał się także nazwać antysemitą Prymasa Tysiąclecia kardynała **Stefana Wyszyńskiego**.

- *Bolesne i zupełnie niezrozumiałe jest, że ten antypolski gniot wydało wydawnictwo „Znak”, mieniące się katolickim* – powiedział Jerzy Robert Nowak.

Jego wypowiedzi wielokrotnie przerywano oklaskami. Do prof. Nowaka ustawiła się długa kolejka po autografy na książkach jego autorstwa (napisał ich ponad 40), które można było nabyć przy okazji tego spotkania. Prof. Nowak ma wypełniony kalendarz wykładów do czerwca tego roku. Wszędzie może liczyć na ogromne audytorium. W Krakowie i Wrocławiu na spotkania z nim przyszło ponad 2 tys. ludzi.

(hsz)



Książę „sądeckiej krzemowej dolinki”

Kiedyś symbol sukcesu polskiego kapitalizmu, potem uosobienie walki z wszechwładzą urzędników. Był prezes firmy komputerowej Optimus z Nowego Sącza, walczący z absurdami rzeczywistości gospodarczej, który – po zatrzymaniu w lipcu 2002 r. jako niesłusznie podejrzany o wyłudzenia wielo milionowych należności podatkowych - uruchomił mechanizm walki z bezprawiem wobec przedsiębiorców.

Do historii polskiego kapitalizmu przeszedł już jako osoba wyróżniająca się w prowadzeniu firmy, wcielająca w życie nowe idee i projekty. Wniósł duży wkład w rozwój rynku informatycznego w Polsce oraz wykreowanie wizerunku obejmującego szacunek dla zasad etyki biznesu i dla bliźnich”.

*

Roman Kluska przez wiele lat był w Nowym Sączu, w którym zamieszkiwał przez niemal całe dorosłe życie (urodził się w Brzesku 5 lipca 1954 r.), postacią dość tajemniczą. Rzadko pojawiał się na publicznych mityngach, nie wycierał klamek w ratuszu czy starostwie. Jeżeli już, to on był organizatorem spotkań w siedzibie firmy przy ul. Nawojowskiej goszcząc np. premier Hannę Suchocką czy biskupa Józefa Życińskiego. Nie dbał o reklamę. Nie chodził specjalnie po sądeckich ulicach, raczej krył się za ciemnymi szybami swojego mercedesa 500.

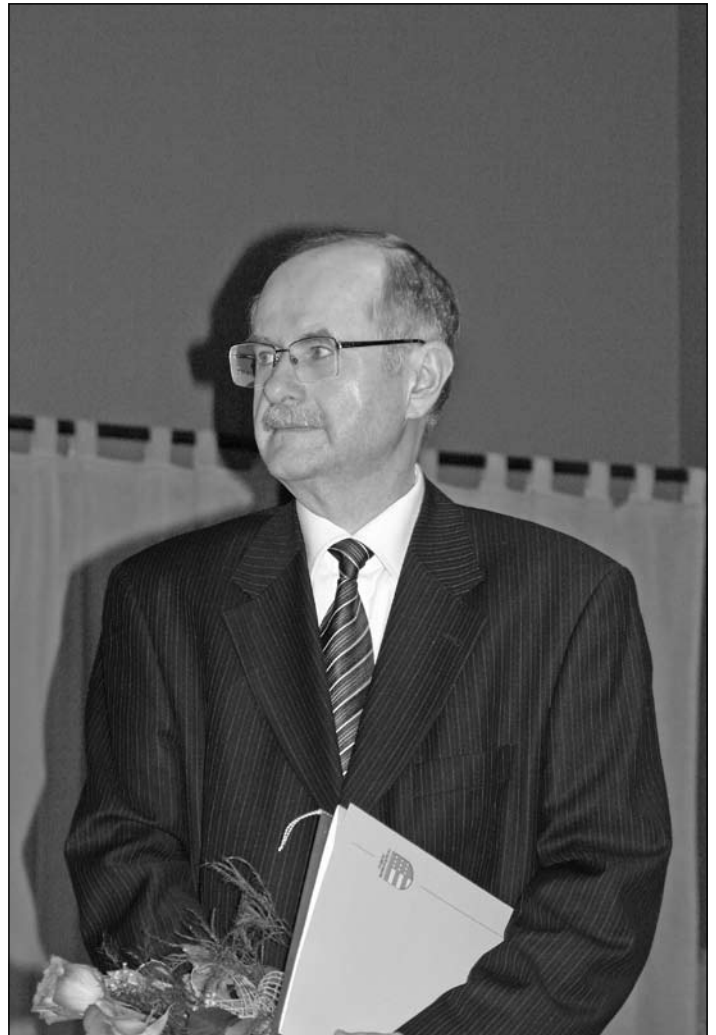
Nieznana była nawet jego wielka pasja z młodości: żeglarsstwo. Kluska uczestniczył w kilku wyprawach morskich np. do Afryki (m.in. na jachcie „Chrobry”). Przeplłynął ok. 8 tys. mil na morzu.

A jeszcze w latach osiemdziesiątych Kluska dojeżdżał do pracy podmiejskim autobusem. Wywodzi się z niezamożnej rodziny: ojciec był kierownikiem restauracji PSS „Społem” matka - ekspedientką. Pierwsze tropy myślenia kapitalistycznego ujawnił w liceum – zmonopolizował zdjęcia z wycieczek i uroczystości szkolnych. Brał za nie 5 zł i wkrótce zbierał na najlepszy aparat z NRD.

- Cechą charakterystyczną Romana jest, że ten chłopak z miasta z browarem nigdy, przenigdy nie postawił nikomu piwa. Nie wiem, czy sam jakiegoś wypił – wspominał jeden z jego kolegów.

Po studiach (cybernetyka i informatyka) w krakowskiej Akademii Ekonomicznej pracował w nie istniejących już Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów, gdzie awansował na stanowisko zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych. Nie zapisał się do PZPR. Równolegle uprawiał koło domu plantację malin. Sprzedawał je z syrenki na rynku. Wstawał o czwartej, aby zdążyć do pracy. Przez trzy tygodnie żniw zarabiał więcej niż przez rok jako wicedyrektor. Z SZNS odszedł w dość niejasnych okolicznościach, po konflikcie z kierownictwem przedsiębiorstwa i radą pracowniczą w 1987 r.

Optimus (po łacinie najlepszy) powstał w 1988 r. Firma zatrudniała trzy osoby (m.in. Krzysztofa Klicha, prowadzącego dziś w Nowym Sączu Przedsiębiorstwo ALT) i mieściła się na strychu domu rodziców Kluski w Nowym Sączu. Po dwóch la-



tach działalności zarobiła pierwszy milion dolarów. Pod koniec lat osiemdziesiątych Kluska kupował dolary na oficjalnych przetargach organizowanych dla przedsiębiorstw przez NBP. Dolary te były tańsze od oferowanych przez czarny rynek. Kupował za nie części komputerowe za granicą m. in. w Korei. Z części składał komputery, które sprzedawał przedsiębiorstwom za konkurencyjne wobec innych pieniądze. Głównym sposobem na obniżenie kosztów było rozpoczęcie produkcji w Nowym Sączu, gdzie siła robocza była i jest tańsza, a odległość np. do Wiednia mniejsza podobna jak Warszawy. Niemało odwagi wykazał też sądecki oddział Banku Przemysłowo-Handlowego udzielając Klusce na początku działalności wysokiego, jak na ówczesne czasy, kredytu.

Potem przyszła rewelacyjna kariera, intratny kontrakt z Urzędem Rady Ministrów, wejście na warszawską giełdę (45 mln zł ze sprzedaży akcji), wyróżnienia i tytuły. Kluska z Optimusem trafił po prostu w swój czas, w duży i wolny rynek komputerowy w Polsce, oferując towar lepszy i tańszy od wcześniej dostępnego, potrafił też - jak nikt z konkurencji - dotrzeć do potencjalnych odbiorców.

Pod kierunkiem Kluski Optimus stał się firmą (holdingiem skupiającym ok. 40 spółek i 10 tys. pracowników, z obrotami 670 mln zł), która dostarczała najwięcej komputerów na polski rynek. Zdobył klientów i pozycję dzięki umiejętnemu dostosowaniu oferty do potrzeb użytkowników, rozwijaniu kanałów sprzedaży, docenianiu marketingu. W początku lat 90. nie było to działanie typowe dla rodzimych firm komputerowych. W rezultacie Kluska mógł także nawiązać współpracę m.in. z IBM, Microsoftem, Intel. Optimus był jedyną firmą spoza USA, której Microsoft pozwolił na umieszczanie swojego logo na komputerach.

Kluska dbał w równym stopniu o produkcję jak o tworzenie wizerunku firmy. Nigdy też w Optimusie nie było związku zawodowego.

– To ja byłem najlepszym związkiem zawodowym dla moich pracowników – mówi dziś Kluska. – Tłumaczyłem im, że firma jest świętością nas wszystkich, wszyscy musimy jej służyć, najgorsze to podnieść rękę na firmę – czy wyniesiesz do domu dyskietkę, czy skomplikowany procesor, postąpisz jednakowo źle, bez względu na stanowisko.

W 1995 r. rozpoczął Kluska produkcję kas fiskalnych. Prawa do produkcji kupił od potentata w tej branży, japońskiej firmy BMC. Po dwóch latach Optimus-IC, produkujący kasy, okazał się równie dochodowy jak spółka-matka.

Książę „sądeckiej krzemowej dolinki” miał od lat jedną dość sympatyczną słabość: lubił dobrze zjeść. Trudno go było skojarzyć z finansowaniem kampanii wyborczej jakiegoś określonego ugrupowania politycznego. Powiadało się nawet o Kluskowym skąpstwie: swojemu synowi kupił na gwiazdkę komputer z Optimusa na...raty.

Jego najbliżsi współpracownicy mówili, że Kluskę często ogarniała praca poza pracą. Uczył się od najlepszych: na targach w Niemczech, udając „upierdliwego” klienta, kazał rozłożyć najlepszy komputer na części i dobrze mu się przyjrzał.

Roman Kluska genialnie przewidywał tendencje w informatyce i wcześniej postawił na Internet. Optimus przekształcił w spółkę nowej generacji. W efekcie powstał Onet.pl, do dziś najbardziej znany portal na rynku. Jak pisał „The Wall Street Journal”, w Europie Środkowej Kluska stawił czoło zachodniej konkurencji. Londyński „Financial Times” nadał mu tytuł Menedżer Doskonały.

W kwietniu 2000 r., w wieku 46 lat, Kluska zakończył karierę w informatyce. Sprzedał (wraz z żoną Anną) 28 proc. akcji zapewniających 66 proc. głosów w spółce za 262 mln zł, czyli ok. 65 mln dolarów, sumę praktycznie niewyobrażalną dla zwykłego śmiertelnika, zwłaszcza na rodzimym, sądeckim podwórku. Nabywcą zostało konsorcjum BRE Banku i Zbigniew Jakubas.

Twierdził wówczas, że sens życia odnalazł w pomaganiu innym. A może po prostu odechciało mu się prowadzić biznes w państwie, w którym urzędnik może jedną swoją decyzją zrujnować komuś dorobek życia, zdrowie. Ludzie z branży twierdzą, że Kluska znalazł się w podbramkowej sytuacji, otrzymywał sygnały, że ktoś (konkurencja?) chce go zniszczyć, a startując w przetargach przegrywał, bo nie godził się na dobrowolne „opodatkowanie”.

*

Roman Kluska jako prezes Optimusa w latach 1998-2000 eksportował komputery na Słowację (do składów celnych w swoich spółkach), skąd importowało je dla szkół Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wszystko przez absurdalny przepis: komputery z importu były zwolnione z podatku VAT, krajowe – nie



(dyskryminacja polskich firm, kto to wymyślił?!). W 2002 r. Urząd Skarbowy w Nowym Sączu oskarżył Kluskę o wyłudzenie podatku VAT i zawiadomił prokuraturę..

2 lipca 2002 r. nad ranem, tuż po szóstej, do domu Kluski wtargnęli efekciarsko antyterrorysty z CBS. Zakutego w kajdanki przewieźli do aresztu śledczego w Krakowie. Trafił do celi z podejrzanymi o morderstwo, rozbój i kradzież złomu. Sam nie potrafił im wyjaśnić, za co siedzi. Porównał się do Józefa K., bohatera „Procesu” Kafki. Rozumował logicznie: podatek VAT wliczony jest w cenę komputera. Płaci go klient. Gdyby zapłaciło go Ministerstwo Edukacji, wpłynąłby do budżetu państwa (nadzorowanego przez Ministerstwo Finansów). Łatwo sobie wyobrazić, że te same pieniądze MEN mogło dostać z powrotem na zakup komputerów. Państwo przekładałoby pieniądze z lewej kieszeni do prawej. Szkodliwość społeczna była zatem żadna. Nie zmarnowała się ani jedna złotówka podatnika. Zyskały dzieciaki na komputerach. Innym wyjściem było wyposażenie polskich szkół w niepolskie komputery. A wtedy państwo i tak by nic nie zyskało, bo komputery z zagranicy były zwolnione z VAT.

„Każdy z nas, tak jak Roman Kluska, mógł wtedy stać się ofiarą złego prawa, niespójnego, niejasnego, pełnego pułapek i barier uniemożliwiających rozwój firm. Szef Optimusa został zmuszony do przyjęcia reguł złego prawa, które preferowało zagraniczne podmioty gospodarcze, a dyskryminowało krajowe. Czynił to w trosce o utrzymanie produkcji i miejsc pracy w kraju, udowadniając, że wysokiej klasy produkt elektroniczny może powstawać w polskiej firmie. Zachowywał się jak gospodarczy patriota. Za takie działania Romanowi Klusce należało przyznać order, a nie stawiać go pod pręgierzem prokuratora – komentowała wydarzenie Sądecka Izba Gospodarcza.

Na wolność Kluska wyszedł po zapłaceniu rekordowej kaucji 8 mln zł oraz zajęciu przez prokuraturę majątku wartości 30 mln zł. Następnego dnia dostał nakaz „uzyczenia” dwóch terenowych toyot na potrzeby wojska, a do jego domu zadzwonił nieznany mężczyzna, oferując pomoc w umorzeniu sprawy w zamian za spełnienie pewnych warunków. Kluska odrzucił tę propozycję i odwołał się od decyzji urzędu skarbowego nakazującej zapłatę zaległego podatku VAT do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Nowy Sącz był oburzony aresztowaniem i represjami. Kluska mógł być dziwakiem, ale na pewno nie oszustem podatkowym. Optimus zatrudniał ludzi z miasta, dawał pracę młodym. W winę Romana Kluski uwierzyli chyba tylko ci, których kiedyś zwolnił z pracy. Z Sącza popłynęły listy poparcia dla nie- ⇒

go, Optimus był sądeckim tygrysem przemysłowym. Zawrzało też w organizacjach biznesowych Warszawie, Nowym Jorku, Londynie, Tokio, Krzemowej Dolinie, na giełdach, w bankach i gabinetach gigantów komputerowych. Kluska jadał obiady z Billem Gatesem, odbierał nagrody na całym świecie, jeździł do interesów limuzyną z białą-czerwoną flagą. Ten polski businessman był jak wyjęty z amerykańskiego marzenia o pacybuciu, który zostaje milionerem. Większość nawet zażartych konkurentów Optimusa w walce rynkowej nie kryła oburzenia z powodu sposobu nagłaśniania i postępowania w sprawie. Protestowano wobec aresztowania przedsiębiorcy jak zwykłego bandyty i wyznaczenia wysokiej kaucji.

25 listopada 2003 r. NSA wydał wyrok: Kluska nie popełnił przestępstwa, a urząd skarbowy niesłusznie domagał się podatku VAT. Prokuraturze nie pozostało nic innego jak umorzyć śledztwo. Oznaczało to wygraną Kluski oraz kompromitację urzędników skarbowych, policji i prokuratury. Do dziś nie wyjaśniono, kto jest odpowiedzialny za akcję przeciwko Klusce.

Nie poznaliśmy odpowiedzi na pytanie dlaczego prokuratura i sądowi zależało, aby na podstawie wątpliwych przesłanek (interpretacja przepisów podatkowych) szanowanego przedsiębiorcę przedstawić jako przestępcę? Czy prawdopodobna jest hipoteza zemsty kogoś o bardzo „długim ramieniu”, który był w stanie wykorzystać organy sprawiedliwości? Czy Kluska ukarany został za to, że nie płacił haraczu, że funkcjonował poza „towarzystwem”, a więc dominującym w III Rzeczypospolitej układem biznesowo-polityczno-medialnym?

- To doświadczenie wzmocniło mnie i wzbogaciło, tak jak kiedyś swojego rodzaju znakiem Bożym był dla mnie wypadek na nartach, który radykalnie zmienił moje życie. na korzyść.

Pracując w Optimusie nie miałem dosłownie na nic czasu. Na narty, na stok w Słotwinach, słabo, niestety, oświetlony, jeździłem w nocy. No i uległem wypadkowi na deskach, pokiereszowałem mięsień Achillesa, leżałem trzy tygodnie bez ruchu, z metalową szyną. W zasięgu ręki nie miałem nic do czytania, na stoliczku znajdował się tylko „Dzienniczek” siostry Faustyny - wydanie подарowane mojej żonie przez teściową z Tarnowa. Zabrałem się do czytania bez przekonania, z rezerwą, wertując najpierw jedną, dwie strony dziennie. Ta książka, bardzo trudna w zrozumieniu, wymagająca przygotowania, wpłynęła radykalnie na moje życie. Teraz jest sztandarową pozycją w moim wydawnictwie, pośród ponad tysiąca promowanych tytułów. Uczynił mnie szczęśliwym, nauczył przebaczenia, pozwolił zrozumieć, czym jest człowiek, ludzkość.

*

Po sprzedaży Optimusa Kluska zaangażował się bardzo mocno w budowę Ośrodka Formacyjno-Rekolekcyjnego „Arka” w Gródku nad Dunajcem oraz sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łągiwnikach, które zostało konsekrowane przez Jana Pawła II w sierpniu 2002. Papież uhonorował go prestiżowym odznaczeniem Pro Ecclesia et Pontifice.

Oczkiem w głowie zostało założone w lutym 2001 roku wydawnictwo „ProDoKs” promujące dobrą książkę. Kluska włożył w to przedsięwzięcie 10 mln dolarów. Chodził często po księgarniach i dziwił się czemu tak wiele wspaniałych, pięknie wydanych książek zalega półki, nie znajduje czytelników. Postanowił zostać więc promotorem dobrej książki, która - jak każdy towar - wymagała dotarcia do nabywcy. Niektóre publikacje rozdawał za darmo, inne sprzedawał po bardzo przystępnych cenach, za 10 zł lub taniej. Pierwsza wydana książka, „I ty zostaniesz biznes-



menem” ks. Mieczysława Malińskiego, była poświęcona etyce w interesach.

*

Można powiedzieć, że Kluska nadal tkwi w biznesie. Mieszkając w Łosiu k. Krynicy hoduje owce i propaguje jagnięcinę jako lekarstwo na choroby nowotworowe. Finansuje import wyselekcjonowanych owiec-matek, aby poprawić mleczność stad w regionie. To niewielkie przedsięwzięcie, jakby prywatne hobby. Stado liczy 180 owiec fryzyjskich. Pierwsze sery Kluska już pałaszuje z przyjaciółmi. Namawia gospodarzy, by powrócili do hodowli owiec i promowali dania z jagnięciny w restauracjach na Sądecczyźnie. To może być dodatkową atrakcją turystyczną.

Do tej pory z uwagi na niekorzystne relacje cenowe, hodowla owiec traktowana jest bardziej jako hobby, kultywowanie pasterskiej tradycji niż jako biznes z prawdziwego zdarzenia. Popularne powiedzenie, „kto ma owce, ten ma, co chce” od wielu lat straciło swój sens i logikę.

- Góry, niedostępne dla normalnej, intensywnej produkcji rolnej, są naturalnym siedliskiem owiec, nie tylko ważnego elementu krajobrazu, ale i potencjalnego źródła niezłego dochodu - dodaje Roman Kluska. - Jest jeszcze jeden argument: zdrowie. Mięso jagnięce zawiera substancje silnie hamujące rozwój komórek rakowych i wspomagające nienasyconymi kwasami tłuszczowymi układ krążenia.

W okresie rządów PiS, premier Jarosław Kaczyński odwiedził twórcę Optimusa w Łosiu, namawiając go do współpracy, której efektem miał być tzw. pakiet Kluski, czyli zestaw propozycji legislacyjnych mających na celu odbiurokratyzowanie i uzdrowienie gospodarki.

- Trzeba stworzyć firmom poczucie bezpieczeństwa. Obecnie szef firmy w Polsce musi myśleć najpierw o tym, co zrobić, aby fiskus jej nie zniszczył.

Jerzy Leśniak
Fot. Jerzy Leśniak

Festiwal poezji w Podegrodziu

Ze sceny spływały perły polskiej poezji. Śpiewanej i recytowanej. Gałczyński, Tuwim, Staff, Miłosz, Białoszewski ale przede wszystkim Herbert. 14 marca 2008 br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu odbyły się powiatowe eliminacje 53. „Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w roku Zbigniewa Herberta”, któremu patronuje Towarzystwo Kultury Teatralnej w Warszawie. Współorganizatorem prawdziwego festiwalu poezji był Zespół Szkół Zawodowych im. Św. Kingi w Podegrodziu.

Konkurs organizowany jest trzech kategoriach: recytacja wierszy, poezja śpiewana i stanowiący kombinację śpiewu i recytacji – turniej jednego aktora pn. „Wywiedzione ze słowa” (np. monolog literacki). W stolicy Lachów Sądeckich w szranki stanęła uzdolniona artystycznie młodzież szkół ponadgimnazjalnych z całego powiatu nowosądeckiego: Grybów, Krynica, Muszyna, Stary Sącz, Łącko, Marcinkowice, Tęgoborze i naturalnie – silna reprezentacja gospodarzy. Wśród ponad pół setki wykonawców przeważały dziewczęta, ale kilku chłopaków też odważyło się stanąć przed publicznością, zbierając gromkie brawa od żeńskiej części audytorium. Komisja artystyczna w składzie: **Krystyna Mroczkowska** (MCK „Sokół” w Nowym Sączu), **Dorota Kaczmarczyk** (Teatr Robotniczy w Nowym Sączu) i **Aleksander Smaga** (muzykolog) nie miała łatwego zadania. Poziom występów był wysoki i wyrównany, choć niektórych wykonawców wyraźnie zjadła trema. Jury oceniało m.in. muzykalność, warunki głosowe, zdolności aktorskie uczniów i dobór repertuaru. - *Laureaci podegrodzkiego konkursu będą reprezentować Sądeczynę w przeglądzie wojewódzkim. Przeglądy finałowe odbędą się w czerwcu w różnych miastach Polski* – wyjaśnia **Wioletta Oleksy**, polonistka ZSZ im. św. Kingi, odpowiedzialna za organizację konkursu. Oto jego zwycięzcy.

Turniej recytatorski

Anna Sapolska – I LO w Grybowie

Ewa Rusnarczyk – ZS w Łącku

wyróżnienia:

Agnieszka Bzdyk – ZSP w Krynicy

Jolanta Mróz – LO w Starym Sączu

Arkadiusz Obrzut – LO w Grybowie

Turniej poezji śpiewanej

Małgorzata Gumulak – LO w Muszynie



Karolina Pasiut – LO w Muszynie
wyróżnienia:

Elżbieta Gościńska - LO w Muszynie

Krystyna Linder - ZS w Łącku

Jadwiga Mółka – ZSZ Podegrodzie

Małgorzata Mróz – ZS w Marcinkowicach

Turniej „Wywiedzione ze słowa”

wyróżnienie

Renata Wilk – ZSP w Tęgoborzy.

Nagrody książkowe i drobne upominki dla nagrodzonych i wyróżnionych ufundowało Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, natomiast dyplomy dla wszystkich uczestników i opiekunów zapewnił Zespół Szkół Zawodowych w Podegrodziu, gdzie też ugoszczono uczniów i opiekunów.

(s)





Wielki Tydzień na Sądeczczyźnie





w obiektywie Piotra Drożdzika



Przyjaciele Sącza

Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej - stowarzyszenie założone w połowie lat 50. XX wieku przez Wandę Straszynską-Skrzeszewską. Skupia sympatyków i miłośników Nowego Sącza i Sądecczyzny, znanych ludzi polityki, kultury, nauki i biznesu legitymujących się sądeckim rodowodem lub związanych w przeszłości miejscem edukacji i pracy zawodowej, a rozsiansych obecnie po kraju i świecie.

Znakiem rozpoznawczym stowarzyszenia był usytuowany na gmachu przy narożniku ulic Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej w Warszawie neon z napisem „Odwiedzajcie Ziemię Sądecką”, rozmieszczonym na tle gór i stylizowanego ruchomego słońca. Sądecki neon, opiewany nawet w jednej z ballad Wojciecha Młynarskiego, zdobił centrum stolicy od 1962 roku do lat 80. i był symbolem swojego rodzaju „ambasady” Sądecczyzny w Warszawie.

Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej reaktywowano w 2004 r.

Ważnym momentem integracyjnym Klubu są Zjazdy Sądeczan: w Nowym Sączu, Krynicy, Rytrze, Krakowie i Warszawie. Stowarzyszenie ma oddziały w Chicago i Detroit.

Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej współorganizuje w Nowym Sączu z Forum Młodych, integralną część Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju, inicjuje przedsięwzięcia kulturalne, funduje corocznie stypendia dla najlepszych maturzystów.

Ważną inicjatywą Klubu było uruchomienie – przy współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim i innymi partnerami – filii Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W dorobku Klubu jest też wmontowanie (i uroczyste odsłonięcie) w gmach sądeckiego szpitala tablicy upamiętniającej sądeczan – żołnierzy ZWZ, którzy uwolnili w lipcu 1940 r. uwięzionego w Nowym Sączu przez hitlerowców emisariusza Rządu Polskiego Jana Karskiego.

Zarząd Klubu

Przewodniczący – b. marszałek Sejmu i premier RP Józef Oleksy; wiceprzewodniczący – prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, starosta nowosądecki Jan Golonka, prezes Państwowego Instytutu Wydawniczego Rafał Skapski; sekretarz – redaktor „Rocznika Sądeckiego”, Jerzy Leśniak.

Znani członkowie Klubu

Zbigniew Jakubas (prezes Multico, właściciel Newag SA Nowy Sącz – d. ZNTK), prof. Tadeusz Popiela (profesor CM UJ, chirurg), prof. Bolesław Faron (b. minister oświaty, Akademia Pedagogiczna w Krakowie), Leszek Mazan (dziennikarz), Krzysztof Pawłowski (prezydent WSB-NLU Nowy Sącz), gen. Franciszek Gągor (szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego), Kazimierz Pazgan (właściciel firmy Konspol), Ryszard Florek (założyciel i prezes firmy FAKRO), prof. Józef Gawlik (Politechnika Krakowska - rektor), prof. Feliks Kiryk (AP Kraków – b. rektor), prof. Tadeusz Aleksander (UJ), prof. Julian Dybiec (UJ), prof. Marian Noga (AE Wrocław – b. rektor), prof. Adam Noga (SGH Warszawa), prof. Adam Frączek (Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie - b. rektor), Bogusław Kaczyński (dyrektor festiwalu Kiepurowskiego w Krynicy), Jan Oleksy (właściciel pałacu w Paszkówce), Wojciech Alaborski (aktor), dr Józef Koziół (b. wicepremier), dr Kazimierz Kotwica (CA Lubicz Kraków), Zygmunt Berdychowski (prezes Instytutu Wschodniego), prof. Barbara Halska (Akademia Muzyczna Warszawa), prof. Antoni Basta (CM UJ), prof. Władysław Sułowicz (CM UJ), Andrzej Chronowski (b. wicemarszałek Senatu i minister skarbu).

(hsz)



Wyścig do Budapesztu

Grupa młodych sądeczan, studiująca w Krakowie, w drugi weekend marca urządziła sobie wyścig do Budapesztu. Kto pierwszy dojedzie „stopem” do stolicy Węgier? Dwunastu zaków podzieliło się na pary. W każdej – chłopak z dziewczyną, to dla bezpieczeństwa. Najlepiej poszło Uli i Piotrkowi, studentom farmacji. „Złapali” na rogatekach Krakowa polski samochód o 4.30 nad ranem, który bezpośrednio zawiózł ich do Budapesztu, gdzie dotarli w południe.



Sądeczanie w Budapeszcie.

Kasia, studentka chemii, i Kamil, informatyk (oboje Politechnika Krakowska), podróżowali trochę dłużej. – *O siódmej rano złapaliśmy w Borku Fałęckim samochód, którym jechał Polak z Anglikiem, podrzucili nas do Rabki.* – opowiada dziewczyna. – *Potem machaliśmy z pół godziny, kiedy niespodziewanie zatrzymał się turecki tir. Turek jechał do Instambułu. W Budapeszcie byliśmy około piątej po południu, czyli po dziesięciu godzinach jazdy. Naturalnie, kierowca nie wziął od nas ani grosza, prawdę mówiąc nawet mu nie proponowaliśmy żadnych pieniędzy. Turek był przesympatyczny, przez całą drogę uczył nas języka tureckiego, a my go polskiego.*

I tak, z różnymi, niegroźnymi przygodami cały „peleton” dotarł do celu.

Wszyscy mieli skserowaną mapę Budapesztu i komórkę. Spotkali się bez problemu w wyznaczonym miejscu nad Dunajem. Sądeczanie trafili na piękną pogodę i święto narodowe Węgrów (15 marca – 160. rocznica rewolucji węgierskiej 1848-1849). Wiece, demonstracja i dużo policji na ulicach, gdyż naród węgierski jest mocno spolaryzowany. Pierwszą i drugą noc cała dwunastka spędziła u kolegi kolegi, który kiedyś gościł młodego Węgra w Nowym Sączu. Trzecią noc przespałi u młodej Węgierki, poznanej w internecie na portalu Couch Surfing (serfowanie za kanapą), stworzonym dla takich, jak oni obywateli (Internauci wymieniają się adresami i wzajemnie użyczają sobie noclegu).

Po 3 dniach spędzonych na zwiedzaniu Budapesztu trzeba było wracać do Krakowa. – *Tym razem mieliśmy mniej szczęścia,*

bo w sobotę i niedzielę na Węgrzech i Słowacji nie jeżdżą tiry i musieliśmy jechać z Kamilem przez Czechy - opowiada Kasia. Siedem razy zmieniali środek transportu, podróż powrotna zajęła im 14 godzin. Jeden z odcinków pokonali półciązarówką załadowaną pomarańczami. Kierowca był bardzo gościnnie. Najedli się pomarańczy za wszystkie czasy.

– *Na stopie bardzo przydaje się tablica z wypisanym miastem docelowym i zaznaczeniem narodowości* – dodaje studentka IV roku inżynierii chemicznej.

Czterodniowa eskapada do Budapesztu kosztowała dziewczynę wszystkiego 100 zł, które wymieniła na korony i forinty. Żywili się pizzami, hamburgerami i owocami. Nikt nie głodował. Z dogadaniem się w Budapeszcie nie ma problemu. Młodzi Węgrzy tak samo dobrze znają angielski, jak ich polscy rówieśnicy.

Każdy z tej dwunastki sądeckich studentów ma plany na wakacje. Ktoś jedzie do Francji na winobranie, ktoś inny do Holandii „na kalafiora”, a nasza Kasia, wraz z dwoma koleżankami, znalazła w Internecie duży camping w Hiszpanii, gdzie chętnie przyjmują polskich studentów do pracy, bo mają tam dobrą opinię. Dziewczyny wysłały CV i po dwóch tygodniach przyszła pozytywna odpowiedź. Studenci planują popracować miesiąc, dwa, a w trzecim będą wydawać ciężko zarobione pieniądze. Europa stoi otworem przed polską młodzieżą.

(s)



Studenci trafili na święto narodowe Węgrów.

Nie miałaś prawa przeżyć!

Miała 6 tygodni życia, gdy NKWD uznało ją za wroga Związku Radzieckiego. Potem była czterotygodniowa jazda bydłowym wagonem pod koło podbiegunowe na Syberii. Niemowlę przeżyło tę podróż, choć dorośli umierali z zimna i głodu. Aleksandra Potoczek, najmłodsza sądecka Sybiraczka mieszka w Rdziostowie, do dzisiaj pamięta wierszyki z rosyjskiego przedszkola. Jej wspomnienia, spisane z opowiadań matki i okruczeń własnej pamięci, znalazły się w książce wydanej niedawno przez Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu, zawierającej relacje sześciorga sądeckich Sybiraków.

- Wszyscy Sybiracy pytają mnie, jakim cudem jako niemowlę przeżyłam transport na Sybir i pobyt na dalekiej północy. Nie miałaś prawa przeżyć – mówią mi, a jednak przeżyłam. Okryła mnie swoim płaszczem Matka Boska, do której gorąco modliła się moja mama – uśmiecha się pani Aleksandra.

Jej rodzice zawarli związek małżeński 12 kwietnia 1939 r. Ojciec pochodził z Rdziostowa, matka z Kłodnego. Gdy 1 września wybuchła wojna, ludność ogarnęła panika, wielu uciekało przed Niemcami na wschód.

Chrzest na plebani

- Panice ulegli również moi rodzice i postanowili – mimo sprzeciwu dziadków – uciec na rowerach, chociaż mama była już w zaawansowanej ciąży – wspomina Aleksandra Potoczek - Postanowili jechać na Ukrainę do Buczacza, gdzie mieszkał mój wujek, posiadający duże gospodarstwo. Nikt z uciekających nawet nie pomyślał, że to może być ucieczka z deszczu pod rynnę, że Rosjanie wbiją nam nóż w plecy. Z wielkim trudem dotarli do Buczacza i u wujostwa przetrwali do Bożego Narodzenia. Kiedy



Helena i Franciszek Mrozowie. Z kokardką we włosach – Aleksandra Potoczek. Zdjęcie powojenne.

pojawiła się niepewna wiadomość o możliwości powrotu w rodzinne strony, rodzice pojechali do Przemyśla, gdzie w zatłoczonej poczekalni dworcowej czekali na pociąg do Nowego Sącza. Tak doczekali się Sylwestra. Późną nocą karetka pogotowia zabrała mamę do szpitala, bo ja, nieświadoma grozy sytuacji, postanowiłam ujrzeć świat własnymi oczami.

Aleksandra Potoczek urodziła się 1 stycznia 1940 roku. Została ochrzczona po paru dnach w parafii w Złotym Potoku k/Przemyśla na plebani, gdyż kościół był nieogrzewany, a na zewnątrz panowała temperatura – 30 stopni. Ponieważ droga na zachód była już zamknięta, rodzice z noworodkiem postanowili wracać do Buczacza. I tu 10 lutego dopadła ich pierwsza masowa deportacja ludności polskiej na Sybir.

Durne Polaki

- W nocy do domu wujka wpadła grupa enkawudzistów z okrzykami „sobierajtas”. Załadowano nas na sanie i przy trzaskającym mrozie zawieszono na stację kolejową. Po całkowitym wypełnieniu składu, który liczył ponad 40 wagonów, pociąg ruszył na wschód – opowiada Aleksandra Potoczek.

Wagony były dziurawe, przewiewne, okienka zabite deskami. Z każdym dniem tężał mróz. W wagonie był żelazny piecyk, za ubikację służyła dziura wyrżnięta w podłodze. Żywność i wodę dostarczano rzadko, a pociąg nie zatrzymywał się na żadnej stacji. W końcu po kilku dniach zatrzymał się. Kilku mężczyzn zdołało trochę rozsunąć drzwi wagonu, jeden wystawił głowę. Kiedy enkawudzista to zobaczył, zatrzęsł drzwi wagonu, zginiatając głowę nieszczęsnemu. Gdy ludzie zaczęli krzyżeć: „Co wy z nami wyrabiacie, jak się Boga nie boicie?” to enkawudzisci śmiali się: „Szo ryczyć durne Polaki, tu Boga niet, my Jemu uraczali gotowu na granicy” – pisze mieszkanka Rdziostowa.

Transporty tej wywózki kierowano głównie do Komi w północne rejonu koło podbiegunowego za Uralem, w syberyjską tajgę.

„Specspiesielców” umieszczono w rejonach wyrębu lasu. Lokowano w barakach na kilkupiętrowych, gołych pryczach. Ze słańcom dokuczał głód, zimno, pluskwy i wszy oraz praca ponad siły. Temperatura sięgała minus 45 stopni. Helena i Franciszek Mrozowie z niemowlęciem jakoś przeżyli tę pierwszą zimę, wyprzedając resztki odzieży zabranej z Rdziostowa. Później trafili do kołchozu.

- Praca w kolchozie była bardzo ciężka i normy trudne do wykonania – czytamy we wspomnieniach najmłodszej sądeckiej Sybiraczki. - Mama, jak inne kobiety, orała i obsiewała ogromne połacie ziemi. Wszystkie te roboty wykonywano krowami, które wychudzone i głodne, nie chciały ciągnąć pługa lub bron, więc mama używała różnych sztuczek: krzyku do ucha i kręcenia ich ogona, by je popędzić. Niewykonanie normy w danym dniu groziło utratą kartki na chleb. Mając ziarno do siewu, mama nie mogła go podkraść, by się pożywić, gdyż było zaprawione silną trucizną. W czasie żniw, a nawet po zimie na wiosnę, nie wolno było zbierać kłosów, których mnóstwo zostawało w polu, nie tylko dorosłym. Gdy złapano dziecko zbierające kłosa, rodzicowi potracano 20 dniówek. W lecie było łatwiej przeżyć, gdyż ludzie zbierali liście łobody, pokrzywy i różnych traw, które gotowali i jedli. Moskity atakowały całymi chmarami, każda część ciała, szczególnie twarz. Gdy je mama ścierała z mojej twarzy, to miała całą rękę zakrwawioną...

Polepszyło im się, gdy ojciec małej Oli został pastuchem koł-

chozowym. Dwóch pastuchów na koniach pędziło tabun bydła w step na cały dzień. Musieli dobrze pilnować, by wilki nie zagryzły krów. - *Wtedy była możliwość podkradania mleka tyle, że tato mógł sam się napić i w butelce przywieźć do mnie. Wchodziłam w umówione miejsce. Mleko musiałam wypić i butelkę ukryć* – zapamiętała Aleksandry Potoczek. Jej ojciec nie zdążył do Armii Andersa. Zanim na daleką północ dotarła wiadomość o układzie Sikorski – Majski z 30 lipca 1941 r. i formowaniu na południu Rosji polskiego wojska, to była już nieaktualna. Generał Anders wprowadził z Rosji na Bliski Wschód ponad 100 tysięcy Polaków.

W roku 1944 ojciec pani Aleksandry został zmobilizowany w szeregi I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Polscy komuniści patronowali temu wojsku, dowodzili nim radzieccy oficerowie, ale w żołnierskich piersiach biło polskie serce. – *Pamiętam ten dzień, w którym z mamą odprowadzałam tatę na stację kolejową i pożegnanie z nim* – wspomina mieszkanka Rdziostowa. Pod koniec 1944 r. zaczęto przemieszczać rodziny „kościuszkowców” w korzystniejsze warunki bytowania. Pięcioletnia Ola z mamą trafiły do Kazachstanu, w pobliże Ałma – Aty.

- *W miejscowości Krasnala Dolina początkowo mieszkaliśmy w zbiorowym baraku. Pamiętam, jak czasem matka przyszła w nocy, gdy ja już spałam. Była lodowato zimna, przytuliła się do mnie, obudziła, przykryła z głową, wcisnęła do ręki kawałek chleba i do ucha szepnęła: „Masz, jedz, tylko nie mlaskaj”. Chodziło o to, by ktoś nie usłyszał, że ja jem chleb, bo by mi go wydarto...*

Pop wyleczył dziewczynkę

Pewnego razu dziewczynka zobaczyła przy ścieżce żółte kwiatki, podobne do pierożków. Najadła się ich, a potem przez całą noc wymiotowała. Innym razem jej mama zdobyła trochę otrąb owsianych i upiekła z nich lepioszki (placuszki). Tego nie dało się pogryźć, a jeszcze trudniej przełknąć, gdyż były jak drut kolczasty. Oli lzy płynęły z oczu, ale jadła.

- *Latem, bardzo często, niekiedy kilka razy w ciągu dnia, dostawałam krwotoku z nosa. Nawet, gdy mamy nie było w domu, to sama brałam jakąś szmatę, moczyłam w zimnej wodzie, kładłam się na łóżko i robiłam okład na kark, głowę i nos. Na porządku dziennym były choroby, jak kurza ślepotą i szkorbut z braku witamin. Wszyscy każdą wolną chwilę poświęcali na iskanie, to jest wylapywanie wszy* – pisze pani Aleksandra. Chorowała na Syberii jeszcze na czerwonkę, tyfus, żółtaczkę i dyfteryt. Z krzywicy, kiedy przestała chodzić, a tylko przesuwiała się w pozycji półsiedzącej, wyleczył dziewczynkę pop. Died Chachan, zalecił matce urządzenie dziecku parówki z mrówek, wrzuconych do wrzątku. Pomogło.

Ciężki czasy przysły na Polaków, kiedy po odkryciu grobów katyńskich i zerwaniu stosunków rządu londyńskiego z ZSRR, zmuszano zesłańców do przyjmowania obywatelstwa radzieckiego. Odmowa groziła wywózką do łagru. Matka pani Aleksandry nie dała się złamać. Zapytana przez enkawudzystę, czy wierzy jeszcze, że zobaczy Polskę przytaknęła gorąco, a on na to: „*Jak swojego ucha nie widzisz, tak Polski oglądać nie będziesz...*

Nadzieja umiera ostatnia i nigdy nie opuściła Heleny Mróz i innych Polaków na Syberii. Swoje uczucia narodowe i głęboką wiarę manifestowali na scenie polskiego teatryku, założonego przez pewną Lwowiankę. Nawet Rosjanie przychodzili oglądać występy urządzone przez Polaków z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. – *Wreszcie nadeszła wiosna 1946 roku, a z nią nadzieja powrotu do Polski. Mama należała do komite-*

tu, który kompletował i załatwiał dokumentację repatriacyjną – wspomina pani Aleksandra. Kiedy wyznaczono dzień wyjazdu serdecznie pożegnali się z ludźmi, którzy im okazywali pomoc i życzliwość, bo nie wszyscy Rosjanie byli enkawudzistami. Gdy w lipcu 1946 roku pociąg z repatriantami przekroczył nową granicę polsko-radziecką na Bugu ludzie całowali ziemię, płakali i śmiali się na przemian. W Rdziostowie czekał na żonę i córkę Franciszek Mróz, który ciężko ranny na froncie w lutym 1945 r. (amputowano mu prawe podudzie), został zwolniony z wojska.



Aleksandra Potoczek prowadzi księgowość Związku Sybiraków w Nowym Sączu.

Musiałam to spisać

Ojciec pani Aleksandry zmarł w 1973 r. nie doczekawszy się nigdy żadnej rekompensaty od Polski Ludowej za walkę w dywizji kościuszkowskiej i kalectwo. Jej bohaterska Matka nie żyje od 21 lat.

Pani Aleksandra miała sześcioro rodzeństwa. Sama dochowała się z mężem pięciorga dzieci i ośmioro wnuków. Przez 40 lat pracowała w księgowości, najdłużej w Sądeckim Zakładzie Eksploatacji Kruszywa. Kiedy w 1989 r. wolno już było głośno mówić o martyrologii Polaków w Rosji i w Nowym Sączu powstał oddział Związek Sybiraków - natychmiast się do niego zapisała. – *Przez 11 lat chodziłam w naszym poczcie sztandarowym, byłam ze sztandarem nawet w Białymstoku na święcie Sybiraków, obchodzonym 17 września w rocznicę najazdu Sowieców na Polskę* – mówi z dumą. Aż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Do dzisiaj prowadzi finanse stowarzyszenia. Wielką radość ogarnęła Sądeczan, którzy przeżyli pobyt na „nieludzkiej ziemi”, gdy w 2002 roku Zespół Szkół nr 2 w Nowym Sączu, jako pierwsza w Polsce ponadgimnazjalna szkoła, przyjął imię Sybiraków. Od tego czasu środowisko Sybiraków ściśle współpracuje ze „swoją” szkołą, gdzie uczą wspaniali nauczyciele. Najważniejsza jest akademie szkolna w dniu 10 lutego, rocznicy pierwszej wielkiej wywózki Polaków na Syberię w 1940 r. W 1990 roku Związek Sybiraków w Nowym Sączu liczył 173 osoby. Z tego grona pozostała połowa. Sybiracy odchodzą na wieczną wartę. Swoje wspomnienia z Syberii Aleksandra Potoczek drukowała wcześniej w odcinkach w miesięczniku „Nasza Wiara” parafii Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny w Marcinkowicach. – *Miałam duże opory przed opisaniem tych przeżyć, ale w końcu przewyciężył obowiązek wobec moich rodziców, żeby dać świadectwo prawdzie* – mówi.

Henryk SZEWCZYK

Nie ukrywałem się na plebani

Rozmawiamy z Władysławem Rybą, byłym działaczem krynickiej Solidarności

W lutowym numerze „Sądeczana” opisałismy esbecką operację o kryptonimie „Zbieg”, która miała na celu ujęcie ukrywającego się działacza krynickiej Solidarności Władysława Ryby. Przez 13 miesięcy, od 15 grudnia 1981 r. do 13 stycznia 1983 r. założyciel Solidarności w spółdzielni „Postęp” w Krynicy, (obecnie „Muszynianka”), potem delegat na I Zjazd Solidarności w Gdańsku i etatowy pracownik nowosądeckiej Delegatury ZR Małopolska, przeznaczony do internowania, wodził Służbę Bezpieczeństwa za nos. Esbecja uruchomiła ogromne siły, żeby złapać kryniczanina. Nie udało im się. W tym numerze „Sądeczana” Władysław Ryba (rocznik 1929), który wie gdzie dzisiaj żyje skromnego emeryta, zdradza, gdzie się ukrywał przez tak długi okres czasu i kto mu wtedy pomagał.

Gdzie Pan się chował przez te trzynaście miesięcy?

Na Sądeczynie. Pierwszą noc, z 15 na 16 grudnia 1981 roku spędziłem u brata w Kamionce, potem pojechałem do Przysietnicy. Schronienia udzieliła mi partyzancka rodzina Gołdynów, którą znałem z czasów okupacji: Jan, Stanisław i jego żona – Halina. W Przysietnicy przeżyłem chwile grozy, kiedy pewnej nocy przyjechała milicja i reflektorami z dwóch samochodów oświetlili dom Gołdynów. Do dziś nie wiem, czy czekali, aż pobiegnę do lasu, czy też był to przypadek i szukali kogoś innego.



Później przenieśliśmy się do Dąbrówki koło Nowego Sącza, do domu siostry stryjecznej Zofii Kościsz. Zosia w wieku 14 lat została wywieziona na roboty do Niemiec i znała się na konspiracji. Następną moją kryjówką to był zamaskowany, nieogrzewany pokój na poddaszu domu przy ulicy Źródlanej w Krynicy, gdzie mieszkali moi synowie. Kiedy nastały chłody, przenieśliśmy się na ulicę Kraszewskiego do Władysława Pabisa, byłego reprezentanta Polski w hokeju. Wtedy już mój syn Marian rozmawiał z mecenasem Andrzejem Rozmarynowiczem z Krakowa o możliwości ujawnienia się.

Esbecy podejrzewali, że ukrywa się Pan na plebaniach lub w krynickich domach zakonnych?

Na żadnej plebanii, czy w domu zakonnym, nie przespałem ani jednej nocy. Przez pierwsze dwa miesiące nie miałem kon-

taktu nawet z najbliższą rodziną. Wiedzieli tylko, że żyję i jestem zdrowy.

Kto Panu pomagał?

Głównie rodzina, a poza tym wielu wspomniałych, nieraz zupełnie obcych ludzi. Najbardziej zaangażowany był syn Marian. Pewnego dnia ostentacyjnie, żeby wszyscy widzieli, założył narty biegowe, zarzucił plecak na ramiona i poszedł w las. Wopiści przez cały dzień przeczesywali ten las. Pierwszą finansową pomoc udzielili mi kolejarze z Nowego Sącza za pośrednictwem zięcia Piotra Urlika. Była też przeprowadzona zbiórka pieniężna dla mnie wśród załogi Funduszu Wczasów Pracowniczych w Krynicy. Załatwił to Marian z Andrzejem Wolakiem i Wojciechem Mazepą. Pomagał mi także ksiądz Władysław Janczy z Dębna Podhalańskiego i ksiądz Ignacy Piwowarski z Berestu. Paczki żywnościowe dla mnie przesyłała podziemna Solidarność z Lublina.

Jak to było z tymi kartkami pocztowymi, które Pan przysyłał do rodziny i zakładu pracy z różnych miejscowości w Polsce, a trafiały w ręce esbeków?

Marian mi dostarczał pocztówki, ja się wpisywałem i później one były wrzucane do skrzynek pocztowych w różnych miejscach Polski. Tę z w Wejherowa wysłał mój brat Wojciech z Gdańska. Inna kartkę Marian wrzucił do skrzynki w Krośnie. Z kolei siostrzeniec, który wtedy pracował w zachodnich Niemczech, przekazał mi życzenia przez radio Wolna Europa, co sugerowało, że jestem w RFN. Wszystkie te działania miały na celu zdezorientowanie esbeków i to nam się udało.

Przed rokiem wywiesił Pan na tablicy krynickiej Solidarności przy ul. Piłsudskiego listę 34 tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych SB, którzy przewijają się aktach operacji „Zbieg”?

To są nieprzyjemni ludzie. Wielu z nich pięknie mi się kłaniała, a potem donosili na mnie. Niektórzy z nich już nie żyją. Są na tej liście moi dawni, wydawałoby się, dobrzy koledzy ze spółdzielni, a nawet dwóch czołowych działaczy sądeckiej Solidarności. Jest tam były już wójt jednej z sądeckich gmin i proboszcz jednej z parafii na naszym terenie.

Mógł Pan kogoś skrzywdzić, piętnując publicznie?

Oni nie mieli litości. Jedyne kara jaka ich spotkała to fakt, że ich nazwiska zostały ujawnione, tak samo jak nazwiska 44 funkcjonariuszy SB zaangażowanych w tę operację. Moja najbliższa rodzina przeżyła siedem rewizji. Prawdziwy cud, że serce mojej żony Józefy wytrzymało ten koszmar.

Czyżby sprawiedliwość zawitała do Chełmca?

Niedawno podawaliśmy informację, że lekarka z Krynicy Pani Agnieszka Dulcikiewicz-Rozlach wygrała w postępowaniu karnym sprawę o pomówienie z lokalnymi VIP-ami, związanymi z poprzednimi władzami Gminy Chełmec, którzy swoimi intrygami doprowadzili do podważenia zaufania w stosunku do jej osoby. Wyrok jest niezwykle uciążliwy, bo jego utrzymanie w mocy przez Sąd II instancji spowoduje utratę pracy i stanowiska dyrektorskiego przez jednego z pracowników Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, utratę pracy i podobnego stanowiska przez pracownika Państwowej Inspekcji Pracy oraz niemożność pełnienia funkcji radcy prawnego przez inną osobę. Pani A. Dulcikiewicz-Rozlach po uprawomocnieniu się wyroku zamierza wytoczyć wszystkim skazanym przez Sąd kolejne sprawy, tym razem z powództwa cywilnego o wysokie odszkodowania.

Jakby tego było mało Pani A. Dulcikiewicz-Rozlach wygrała kolejną sprawę w Chełmcu. Tym razem z Gminą Chełmec o zwrot poniesionych nakładów w wysokości 200 tys. zł na Ośrodek Zdrowia, którego na skutek określonych bezprawnych działań (tak mówi wyrok) została pozbawiona przez ówczesnego

Wójta Gminy Chełmec.

Ten wyrok to nauczka dla tych funkcyjnych osób, które nie liczą się z prawem i które swoimi decyzjami narażają kierowaną przez siebie gminę na potężne straty finansowe. Kiedy ówczesny Wójt Gminy Chełmec przy udziale gminnych pieniędzy uruchamiał w Wielogłowach drugi Ośrodek Zdrowia w świetlicy wiejskiej (!), a świetlicę przenosił na plebanię, wiele osób pytało o GOSPODARNOŚĆ. Pytało, czy to nie jest marnotrawstwo publicznych środków. Ale ówczesne władze Chełmca uważały, że wszystko im wolno i dla prywatnej osoby uruchomiły w sąsiadującym przez ścianę obiekcie drugi Ośrodek Zdrowia. Dziś za tę decyzję słono muszą zapłacić już nowe władze gminy. Zapytać jednak należy, gdzie byli wówczas radni? Gdzie były jednostki nadzorujące gminę? Gdzie było RIO? Czy to jest odosobniony przypadek? Na pewno – nie. Czy trzeba dopiero zmiany władz, aby prawda ujrziała światło dzienne?

Od redakcji: Przedrukowane z forum dyskusyjnego portalu www.krynianie.pl - 16 marca br., autor anonimowy.

UWAGA KIEROWCY!

Kiedy wolno zignorować policjanta w cywilu

Każdemu kierowcy przytrafiła się chyba sytuacja, gdy zatrzymał go do kontroli cywilny patrol policyjny. Co robić w takiej sytuacji? Odpowiedź nie jest prosta. Właściwe zachowanie kierowcy zależy od pory dnia i miejsca, w którym miało dojść do zatrzymania.

Nie wszędzie i nie o każdej porze, widząc policyjny lizak czy latarkę, musimy się poddać kontroli drogowej. Zasadą jest, że policjant ma prawo do wydawania poleceń i sygnałów wszystkim uczestnikom ruchu drogowego, a ci powinni się im podporządkować.

Umundurowany funkcjonariusz w warunkach dostatecznej widoczności wydaje sygnały tarczą do zatrzymywania pojazdów lub ręką, a w warunkach niedostatecznej widoczności powinien posługiwać się latarką z czerwonym światłem albo tarczą do zatrzymywania pojazdów ze światłem odblaskowym lub czerwonym. Taki policjant ma prawo do zatrzymania każdego pojazdu, w każdym miejscu i czasie, i to bez względu na to, czy dysponuje radiowozem czy też nie. Najważniejsza jest bowiem jego łatwa rozpoznawalność, czyli umundurowanie.

Inaczej sytuacja wygląda, kiedy policjant wykonuje swoje czynności po cywilnemu. Wówczas wolno mu zatrzymać kierowcę wprawdzie przez całą dobę, ale wyłącznie na obszarze

zabudowanym i tylko za pomocą tarczy do zatrzymywania pojazdów (tzw. lizakiem), a w warunkach niedostatecznej widoczności – latarką ze światłem czerwonym albo tarczą ze światłem odblaskowym lub czerwonym.

Kierowcy nic nie grozi jeżeli w nocy na obszarze niezabudowanym zignoruje nieoznakowany patrol drogowy.

Dlatego dobrym policyjnym obyczajem jest to, że już od zmierzchu patrol ustawia się w miejscach widocznych dla kierowców, oświetlonych i bezpiecznych – twierdzą fachowcy z drogówki. Powód? Tak jest bezpieczniej nie tylko dla kierowców, ale i samych funkcjonariuszy.

Jak się zachować podczas kontroli? Przede wszystkim należy się zatrzymać i trzymać ręce na kierownicy, dopóki policjant nie wyda nam szczególnych poleceń. Nie należy też wysiadać, chyba, że zażąda tego funkcjonariusz. Na jego polecenie trzeba będzie wyłączyć silnik i włączyć światła awaryjne.

Jeszcze zanim okazemy mu wszystkie niezbędne dokumenty, warto sprawdzić tożsamość i legitymację służbową funkcjonariusza. Zasadą jest, że policjant w mundurze okaże nam legitymację tylko wtedy, kiedy tego zażądamy, a bez munduru – powinien to zrobić bez wezwania.

„Policjant”

Dziecko na zamówienie

Media bombardują społeczeństwo rozpaczliwymi apelami par małżeńskich dotkniętych bezpłodnością o potrzebie finansowania przez państwo nietaniej metody pozaustrojowego zapładniania kobiety. Nie podważając wiarygodności tych apeli warto wiedzieć dlaczego Kościół niezmiennie mówi „Nie!” metodzie in vitro. W tygodniku „Niedziela” (nr 51-52 z grudnia u.br.) ukazał się obszerny wywiad z ks. dr. Piotrem Kieniewiczem MIC zatytułowany „Za cenę niewinnych istnień”. Ks. Kieniewicz wyjaśnia stanowisko Kościoła w tej gorącej, dzielącej nie tylko Polaków, sprawie. Streszczenie wywiadu, pióra Łucji Wróbel, przedrukujemy za marcowym numerem czasopisma parafialnego „Nasza Wiara”, wydawanego w Marcinkowicach. Oto zasadnicze twierdzenia ks. Kieniewicza.

Legalizacja procedur in vitro bardzo szybko przestaje dotyczyć wyłącznie małżonków, a zapłodnienia pozaustrojowego domagają się także osoby samotne, żyjące w konkubinatach, nawet pary homoseksualne.

Przy stosowaniu tej metody zapładnia się większą liczbę komórek. Zarodki zostają zamrożone i w razie potrzeby użyte. Rzecz w tym, że nie zawsze udaje się odhibernować embriony bądź uszkodza się je podczas całej technologii in vitro, a więc zarodki ludzkie obumierają. Oczywiście cały proces poprzedzony jest manipulacjami hormonalnymi u kobiety.

Problem dotyczy dawców materiału genetycznego:

Gdy jedno z małżonków nie jest zdolne do rodzicielstwa, medycyna proponuje kogoś spoza małżeństwa, więc dziecko, o ile się urodzi, będzie miało troje rodziców.

Gdy obydwójce małżonkowie nie są zdolni do rodzicielstwa, technika in vitro proponuje zamówienie ciąży u innej kobiety.

W skrajnych przypadkach dziecko może mieć pięcioro rodziców: genetyczną matkę i genetycznego ojca, matkę, która go-

dzi się na ciążę i dwoje rodziców, którzy zamówili sobie dziecko. W tych przypadkach rodzi się problem tożsamości dziecka.

Jan Paweł II w „Evangelium vitae” wymienia przyczyny, dla których Kościół jest przeciwny stosowaniu tej metody.

Narusza ona integralność małżeństwa. Poczęcie dokonuje się w sposób techniczny: jego sprawcą jest technik medyczny. Trudno przewidzieć dalekosiężne konsekwencje takich genetycznych manipulacji.

Obok tych wątpliwości pistnieją problemy antropologiczne. Bo małżonkowie, albo inne osoby – jak wyżej – koniecznie chcą mieć dziecko, żeby dobrze się czuć. Instrukcja „Donum Vitae” mówi, że dziecko nie jest przedmiotem i prawo do dziecka nie jest prawem do posiadania.

Są etycy, którzy nie wahają się porównać tej sytuacji do hekatombi przekraczającej koszmar gułagów i obozów koncentracyjnych II wojny światowej. Nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy aborcją a zniszczeniem embrionów dzieci poczętych dla potrzeb techniki in vitro. Jeśli ta procedura miałaby być finansowana z budżetu państwa oznaczałoby to, że będzie finansowana także z podatków katolików. Jako katolik nie godzę się na to, żeby z moich pieniędzy miały być finansowane procedury, które mają służyć zaspokojeniu niczym nieuzasadnionej potrzeby rodziców, żeby mieć dziecko, ani tym bardziej na to, by ceną ich szczęścia była – finansowana z moich podatków – śmierć wielu niewinnych istnień ludzkich. Niszczenie embrionów „nadliczbowych” jest bezpośrednim zamachem na niewinne życie ludzkie. Przerwanie życia, które zaistniało w próbówce, należy postrzegać tak samo, jak zamach na dziecko poczęte w łonie matki. Prawo niemoralne nie obowiązuje w sumieniu, chrześcijanin jest wezwany do podjęcia wysiłku w kierunku jego zmiany. Tym bardziej więc polscy katolicy powinni otwarcie sprzeciwiać się legalizacji in vitro i finansowania takiej procedury ze środków publicznych.



2 kwietnia br. minęła trzecia rocznica śmierci Jana Pawła II, obchodzona przez całą Polskę. Sądeczanie nie zapomnieli o Ojcu Świętym w Niedzielę Palmową. „Skalę Piotrową” na Plantach w Nowym Sączu przyozdobiono palmami wielkanocnymi.

Promieniuje Pasierbiec

Niedawno temu Katolicka Agencja Informacyjna podała, że palmę pierwszeństwa w Polsce, jeśli chodzi o frekwencję na niedzielnych mszach świętych, dzierży dekanat ujanowicki w diecezji tarnowskiej. W niedzielnej Eucharystii uczestniczy tam 92 proc. wiernych. Średnia dla diecezji tarnowskiej wynosi 72 proc., a średnia krajowa – 46 proc. Wiernych policzono w niedzielę przed Wszystkimi Świętymi zeszłego roku.

Dekanat ujanowicki obejmuje 11 parafii: Jaworzna, Kamionka Mała, Krosna, Laskowa, Łososina Dolna, Łososina Górna, Michalczowa, Pasierbiec, Ujanowice, Żbikowice i Żmiąca

Zapytaliśmy dziekana ujanowickiego, ks. prałata Ryszarda Stasika, gdzie tkwi przyczyna fenomenu takiej pobożności?

Przyczyny są z pewnością różne – mówi ks. Stasik - ale ja osobiście na pierwszym miejscu wymieniłbym rodzinę. Są tu rodziny oparte na sakramencie i w tym tkwi siła całego naszego dekanatu i tego dobra, które się z tym wiąże. Druga, również ważna rzecz, to przywiązanie do tradycji. Ale zdecydowanie najważniejsza jest rodzina. W naszym dekanacie rzadko zdarzają się rodziny rozbite.



*Jak jest zdrowa rodzina, to zawsze będzie dobrze wychowywać dzieci. Prowadzić je do wartości, do Boga. Jest jeszcze jedna ważna sprawa. Patrząc retrospektywnie na dekanat, na minione dziesięciolecia, mogę powiedzieć, że pracowali tu bardzo dobrzy, gorliwi duszpasterze. Na przykład ksiądz **Bernard Dziedziak**, proboszcz Ujanowic przez 51 lat, świętobliwy kapłan, naśladował świętego Franciszka z Asyżu. Takimi samymi cechami odznaczał się ksiądz **Jan Odziomek**, proboszcz Jaworzna przez 32 lata. Ziarno, które oni zasiali, wydało piękny plon. Dzisiaj zbieramy owoce ich pracy. To tworzy pewną tradycję: styl pracy duszpasterskiej, przywiązanie do Kościoła, troska o parafię, zaangażowanie ludzi w życie parafialnej wspólnoty.*

I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa – Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu, które uważam za jedno z najbardziej naturalnych, żywych sanktuariów. Powstało dlatego, że ludzie tam przychodzili się modlić, a Matka Boża to miejsce wybrała. Pamiętam, jak przed koronacją cudownego obrazu Pani Pasierbieckiej, ludzie samorzutnie angażowali się w przygotowania do tej uroczystości. Z mojej parafii włączyło się w różne prace około 600 osób. Jest piękna dwudziestoletnia tradycja, co roku, w Wielką Środę, idziemy pieszo z Łososiny Górnej do Pasierbca. Pielgrzymują tłumy, około 1000 osób. I ostatnia, ważna rzecz, to praca z młodzieżą tak, aby ona nie straciła kontaktu z Kościołem i Panem Bogiem. Młodzież jest naszą przyszłością. W Łososinie Górnej od kilkunastu lat działa Klub Młodzieżowy, czynny codziennie, przyciągający dziewcząt i chłopców. Przy parafii działają różne wspólnoty, grupy, ruchy apostołskie i stowarzyszenia...

(A.P.)



Ks. prałat Ryszard Stasik, dziekan dekanatu ujanowickiego, proboszcz w Łososinie Górnej od 1983 r. Wizytator dekanalny szkół podstawowych i gimnazjalnych. Ceniony kaznodzieja.

Poseł moich marzeń – szkic do portretu

Kim byli bracia Potoczki?

Jan Potoczek urodził się 11 września 1849 r., a Stanisław 16 kwietnia 1857 r. w Rdziostowie. Razem prowadzili działalność społeczną i polityczną, najpierw w powiecie sądeckim, potem w całej Galicji, aby już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę reprezentować Sądecczyznę w polskim parlamencie. Byli współtwórcami Kas Zapomogowo-Pożyczkowych, powstających jak grzyby po deszczu, Kółek Rolniczych, a także bibliotek publicznych. Celem działalności Kas było gromadzenia kapitału (poprzez zbieranie składek członkowskich), po to, aby udostępnić go tym, którzy na daną chwilę potrafili go najlepiej spożytkować. Niejednokrotnie jednak było i tak, że pieniądze trzeba było pożyczać tym, którzy nie ze swojej winy znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej. Pomimo ogromnej rezerwy, jak mieszkańcy wsi wykazywali wobec tych działań w pierwszym okresie istnienia Kas Zapomogowo-Pożyczkowych, chłopski upór nie pozwolił braciom Potoczkom zrezygnować z realizacji idei, do której tak bardzo byli przywiązani. Coraz więcej ludzi z Marcinkowic, Chelmea, Świniarska i Biczyc mówiło o tym, że te Potoczki z Rdziostowa to rzeczywiście robią dobrą rzecz.



Jan Potoczek.



Stanisław Potoczek.

I tak, po kilku latach ciężkich zmagañ z przeciwnikiem, którego wcale nie było widać, nikt już nie miał wątpliwości, że kasy zapomogowo-pożyczkowe trzeba tworzyć i że są one najlepszym sposobem na przysłowiową galicyjską biedę.

Po sukcesie jakim było utworzenie Kas bracia Potoczki, jako pierwsi na Sądecczyźnie występują z inicjatywą tworzenia Kółek Rolniczych. Organizacja ta, jako główny cel swojej działalności uczyniła zakup i wspólne użytkowanie bardzo drogich wtedy maszyn rolniczych. Chłopi, którzy od wieków zdani byli tylko na siebie, pomysłu tego nie odrzucili, ale nie rwali się do jego realizacji, czekali, co też z tego Potoczkom wyjdzie.

Tak jak w przypadku Kas Zapomogowo-Pożyczkowych, trzeba było odbyć dziesiątki, może nawet setki zebrań i spotkań, aby tylko przekonać ludzi do wspólnego gospodarowania pieniędzmi. (...)

Tworzenie Kas oraz Kółek uzmysłowiło Potoczkom, że aby instytucje, które tak bardzo były potrzebne wsi mogły powstawać w skali masowej, konieczne jest tworzenie gazety i bibliotek, w których można byłoby przeczytać najnowsze wiadomości z całego świata. Dzisiaj nikt tego nie może zrozumieć, co wtedy oznaczało to, że Potoczek z Rdziostowa jest sekretarzem redakcji. Jednak i tym ra-

zem się udało, czasopismo się ukazywało i było prawdziwą sensacją, dowodząc, że jak się chce, to można nawet i góry przenosić.

Gazeta, kasy zapomogowo-pożyczkowe, kółka rolnicze i biblioteki pokazały, że chłopci to tacy sami obywatele jak szlachta, duchowieństwo, czy urzędnicy. A skoro tak, to tak jak inni, powinni oni także mieć prawo do wybierania swoich przedstawicieli do Cesarsko-Królewskiej Rady Państwa, która była w Wiedniu. Wybory się odbyły i najpierw Jan, a potem Stanisław zasiedli w poselskich ławach, reprezentując godnie w Wiedniu Sądecczyznę.

Zetknięcie się ze światem Wiednia, Krakowa i Lwowa pozwoliło Janowi

1 czerwca br. w Dniu Dziecka w Sejmie RP odbędzie się XIV Sesja Sejmu Dzieci i Młodzieży. Tym razem obrady dziecięcego parlamentu przebiegać będą pod hasłem: „**Poseł moich marzeń – szkic do portretu**”. Zgodnie z uchwaloną w dn. 9 maja 1996 r. na VI Sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży ordynacją wyborczą w poselskich ławach zasiądą autorzy najlepszych prac na tematy zadane przez organizatorów, a oceniać ich będzie powołane przez kuratorów oświaty Wojewódzkie Komisje Wyborcze. Liczba przyznanych województwu mandatów jest proporcjonalna do liczby uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w danym roku szkolnym. Tegoroczny skład dziecięcego parlamentu poznamy na dwa miesiące przed jego sesją. W tym roku uczniowie pisali prace na następujące tematy:

- I. Poseł w wybranym okresie historycznym i współcześnie.
- II. Kryteria, które powinien spełniać kandydat na posła.
- III. Twoje wystąpienie poselskie w sprawie dla Ciebie najważniejszej.

i Stanisławowi Potoczkowi na sformułowanie prostej recepty na to, jak przebić się ze swoimi racjami. Chłopi muszą powołać swoją partię polityczną, muszą mieć swoją reprezentację wobec władzy. W 1893 r. na zjeździe w Nowym Sączu powołany zostaje Związek Stronnictwa Chłopskiego, pierwsza w Europie partia polityczna, utworzona przez chłopów. Sądecczyzna i bracia Potoczkowie byli wtedy na ustach wszystkich.

Kto to jest Andrzej Szkaradek?

Urodził się 6 lipca 1948 roku w Chełmcu, po ukończeniu szkoły zawodowej rozpoczął prace w firmie „Nowomag” w Nowym Sączu.

Już na początku strajku w Stoczni Gdańskiej, w pamiętnym sierpniu 1980 roku, nawiązał kontakt z przywódcami związku na czele z Lechem Wałęsą i w trakcie wiekopomnego strajku rozpoczął organizację związku zawodowego w Nowym Sączu. Rozmowy z ludźmi, spotkania w zakładach pracy, przekonywanie, że jak nas będzie dużo, to władza komunistyczna nie odważy się postąpić tak samo jak w poprzednich protestach. Zawsze powtarzał, że domaga się tylko przestrzegania tego prawa, które zostało przecież uchwalone przez Sejm i ponoć obowiązuje. Od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku w komunistycznej Polsce trwał prawdziwy festiwal wolności. Zdumiony świat przyglądał się temu, jak rzekomo robotnicza władza, nie może sobie poradzić ze związkiem zawodowym, który domagał się tylko przestrzegania prawa. Czym dłużej ten festiwal wolności trwał, tym więcej było takich, co powtarzali: „Andrzej uważaj, bo pójdziesz do więzienia. Nie ryzykuj, władza ma jeszcze dość siły, aby na nowo zaprowadzić porządek”. I wreszcie stało się. 13 grudnia 1981 r. przywódcy partii komunistycznej, w obawie przed dalszym rozwojem „Solidarności”, wprowadzili stan wojenny, zakazując działalności jakichkolwiek organizacji, które byłyby niezależne od władzy. Do więzienia trafiło kilka tysięcy ludzi, zawieszono Konstytucję i wszystkie prawa obywatelskie. Andrzej Szkaradek został internowany i przesiedział w więzieniu prawie rok. Ale myliłby się każdy, kto by pomyślał, że zniechęciło go to do dalszej działalności na rzecz Solidarności i przywrócenia ludziom należnych im



Andrzej Szkaradek.

praw. Dlatego w jego przypadku sprawdziła się максима: „*Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo*”. Po kilku latach znowu trafił do więzienia, a razem z nim trafiła do więzienia jego żona, a dwójką dzieci musieli się zajmować dziadkowie. Nie zmieniło to jednak jego postawy. Organizował nielegalne struktury Solidarności, kolportował gazetki i nielegalną literaturę, ciągle powtarzał ludziom, że na pewno uda się pokonać komunistyczną władzę. I udało się!

W 1988 r. władza w obliczu robotniczych protestów zgodziła się powtórnie zalegalizować Solidarność. Potem zmiany potoczyły się już bardzo szybko. Wybory w 1989 r. i odzyskanie pełnej suwerenności przez Polskę w 1990 r. kiedy nasz kraj opuściły wojska radzieckie, które tu stacjonowały od zakończenia II w.św.. Andrzej Szkaradek został posłem Ziemi Sądeckiej w roku 1997 i był wtedy jednym z najważniejszych polskich polityków.

Co upodabnia, a co różni Braci Potoczków od Andrzeja Szkaradka?

Zarówno bracia Potoczkowi, jaki i poseł Andrzej Szkaradek walczyli o nowoczesną Polskę, która miała być gwarantem rozwoju społeczeństwa polskiego i zapewnienia mu odpowiedniego miejsca w rodzinie narodów europejskich. Chcieli, aby nasze państwo było w pełni suwerenne, niezależne od jakiegokolwiek innego państwa, czy mocarstwa. Dążyli do tego, aby władza pochodziła od naro-

du, aby obywatele mieli zagwarantowaną wolność poglądów, wolność tworzenia stowarzyszeń, organizacji, zgromadzeń. Borykali się z oporem ludzi myślących tylko o swoich korzyściach, nie o poprawie wspólnego losu. Swoje życie poświęcili przeciwstawianiu się niesprawiedliwym rządóm.

Jest jednak wiele cech, które różnią posła Andrzeja Szkaradka od Braci Potoczków.

Andrzej Szkaradek, chociaż był prekursorem ruchu Solidarności na Sądecczyźnie, to jednak działał już na fali entuzjazmu społecznego.

Jan i Stanisław Potoczkowi budowali ruch patriotyczny od podstaw, funkcjonowali bez większego wsparcia i pomocy, swoimi własnymi siłami motywowali ludność chłopską do polepszenia własnego bytu, aż w końcu poprzez czyny uświadomili mieszkańcom wsi, że nic nie jest niemożliwe, jeśli się tylko chce.

Należy również wziąć pod uwagę, iż Andrzej Szkaradek przebywał przez pewien okres czasu w więzieniu, bez możliwości podejmowania jakichkolwiek kroków w kierunku realizacji planów, jakimi była walka o zmiany rządów w kraju, dlatego jego sytuacja była trudniejsza.

Bracia Potoczkowi żyli w czasach, w których prawo do publicznego przedstawiania swoich poglądów było ograniczone lub zabronione dla większej części ludności polskiej. Dlatego głównym aspektem różniącym te postacie jest to, że żyły one w różnych okresach historycznych.

Istnieje również dużo podobieństw łączących tych wielkich działaczy politycznych. Wspólnym i najważniejszym celem dla nich była walka o dobro dla każdego. Podejmowali się działań, których mało kto, w tamtym, czy też we współczesnym świecie, by się podjął. Na pewno ci ludzie zmagali się ze świadomością, iż nie zawsze będzie łatwo, że są wzloty i upadki, ale pomimo tego nie poddali się. To świadczy nie tylko o tym, że byli ludźmi dzielnymi, lecz i o tym, iż mieli dobre serca, gdyż w czasach, w których żyli trudno było wierzyć w to, że kiedyś nadejdzie zwycięstwo. Najlepsze było to, że zdawali sobie sprawę z konsekwencji jakie mogli ponieść, ale duch walki nie opuszczał ich nawet na krok.

**Anna STAWIARSKA, Zespół Szkół
w Chełmcu, klasa III e Gimnazjum**

Cygański los

W Nowym Sączu, liczącym 87 tys. mieszkańców, żyje około 750-osobowa społeczność romska. Dodając 250-osobową grupę Romów zamieszkującą powiat ziemski (Maszkowice, Florynka i Marcinkowice) można stwierdzić, że prawie 1000 osób pochodzenia romskiego mieszka na Sądeczyźnie.

Przez prawie cały okres powojenny społeczność ta żyła w zupełnej izolacji mieszkając w osiedlach pozbawionych wszelkich wygód cywilizowanych: bieżącej wody, kanalizacji, a często nawet prądu. Żyli z dnia na dzień, ograniczając kontakty ze społecznością lokalną do niezbędnego minimum. Znakomita większość nie pracowała zawodowo, a ci którym ówczesna władza dawała nakazy pracy - po prostu ją porzucali.

Izolacja społeczeństw polskich i romskich prowadziła w konsekwencji do niechęci i wzajemnego odrzucenia. Jeżeli do tego dodamy powszechny wśród Romów analfabetyzm, otrzymamy obraz społeczności zmarginalizowanej, wyłączonej z życia publicznego, żyjącej często z poczuciem krzywdy doznawanej ze strony instytucji publicznych, których działań i uwarunkowań nie rozumieli.

Najbiedniejsi z biednych

Na Sądeczyźnie mieszkają Romowie wchodzący w skład grupy etnicznej Romów Karpaccy zwanych Bergitką Roma. Jest to najuboższa i najslabiej wydeukowana grupa Romów w Polsce, żyjąca także na marginesie szerszej społeczności romskiej w kraju.

Po zmianami polityczno-gospodarczych w Polsce na początku lat 90. zaczęła się budzić świadomość narodowo-etniczna środowiska romskiego. Na terenie miasta i powiatu w 1993 r. powstał oddział Stowarzyszenia Romów w Polsce z siedzibą

w Oświęcimiu. Była to niewątpliwie nowość, bowiem Romowie znani byli z niechęci do działalności publicznej, a wcześniejsze próby powołania organizacji społecznej w tej grupie etnicznej były paraliżowane przez tradycyjne podziały rodowe i grupowe. Lokalne władze przyjęły ten

ten fakt do wiadomości, lecz żadna ze stron nie kwapiła się do współpracy. Taka sytuacja trwała prawie dekadę. Gdy zbliżał się termin akcesji Polski do Unii Europejskiej sytuacja społeczno-bytowa Romów zainteresował się rząd. Spowodowane to było dramatycznymi opisami egzystencji Romów w Polsce, jakie znalazły się w międzynarodowych raportach. Działania władz mające na celu poprawę warunków bytowania tej społeczności poprzedziła dokładna analiza problemów oraz ich geograficznego rozmieszczenia w poszczególnych regionach Polski. Okazało się, że zdecydowanie sytuacja Romów z grupy Bergitka jest najtrudniejsza i oczywistym się stało, że w pierwszej kolejności pomocą należy objąć tę grupę Romów. Niemożność samodzielnego rozwiązania problemu przez władzę lokalną legła u podstaw decyzji o włączeniu się administracji rządowej w sprawę poprawy sytuacji życiowej Romów.

Pomoc dla Romów

Powstał Pilotażowy Program na rzecz Społeczności Romskiej w Małopolsce w latach 2001 – 2003, przekształcony potem w rządowy program na lata 2004 – 2013. Zasadniczym celem obu programów było doprowadzenie do zniwelowania różnic dzielących tę grupę od reszty społeczeństwa, a w szczególności doprowadzenie do wyrównania poziomów w takich dziedzinach jak: nauka i edukacja, zatrudnienie, zdrowie i higiena, warunki mieszkaniowe.

Jednak, aby podjąć próby realizacji tych zadań należało najpierw nawiązać kontakt ze społecznością romską i przekonać ją do celowości poszczególnych działań. Nie były to łatwe. Pierwszym krokiem prezydenta Nowego Sącza i starosty nowosądeckiego było powołanie pełnomocników ds. mniejszości morskiej. Ich zadaniem było nawiązanie kontaktów ze środowiskiem romskim, a zwłaszcza jego liderami. Doskonale zdawano sobie spr-



Krzysztof Popiela z liderami sądeckich Romów na konferencji w Cieniawie, gdzie pod koniec marca br. podsumowano realizację programu „Rozwój przedsiębiorczości Romów”, finansowanego ze środków unijnych. 110 Romów objęto przeszkoleniem zawodowym m.in. na operatora wózków widłowych, sprzedawcy, małej gastronomii itd. Ilu z nich zdobędzie pracę – czas pokaże.

wę, że bez aktywnego udziału samych Romów żadne działania nie przyniosą rezultatów.

Dlatego w porozumieniu z MSWiA, współfinansującym program, powołano spośród liderów romskich dwóch asystentów. Mieli za zadanie pracować, jeden na terenie miasta, drugi w powiecie ziemskim, i poprzez codzienny kontakt ze swoimi współbraćmi, wychwytywać problemy nurtujące środowisko oraz poszczególne rodziny. W tym wypadku liczyła się otwartość Romów w stosunku do asystentów, której prawdopodobnie zabrakłoby, gdyby tą rolę pełnili Polacy.

Dalszym krokiem było powołanie 15 listopada 2001 r. pierwszej i jak dotychczas jedynej w Polsce wspólnej organizacji Polsko – Romskiej. Stowarzyszenie zajęło się całokształtem spraw socjalno-bytowych, kulturą oraz ochroną zdrowia Romów. Wspólnie z Centrum Informacji Społecznej z Warszawy zorganizowało Mobilny Punkt Porad i Informacji dla środowiska romskiego z terenu Nowego Sącza i Powiatu Nowosądeckiego. Jego działalność cieszyła się dużym zainteresowaniem Romów. Uzyskiwali pomoc w kontaktach z urzędami, policją, sądami itp. Udzielono ponad tysiąc porad, zredagowano setki pism, prośb i odwołań do różnych firm i instytucji. Niestety, z czasem działalność Stowarzyszenia zamarła. Inną organizacją, już stricte romską, z którą samorządy współpracowały, było Stowarzyszenie Romów Okręg Nowy Sącz z siedzibą w Laskowej k. Limanowej.

Robimy co możemy

Miasto Nowy Sącz i Starostwo Powiatowe czynnie uczestniczą w Rządowym Programie na rzecz Społeczności Romskiej w Polsce w latach 2004 – 2013. Chociaż większość środków finansowych na poszczególne zadania pochodzi z MSWiA, to samorządy pokrywają minimum 20 proc. kosztów. Na początku 2003 r. w Nowym Sączu zaadoptowano budynek, dotychczas pełniący funkcje biurowe, na potrzeby mieszkaniowe społeczności romskiej, uzyskując 15 mieszkań.

W tym samym roku w Nowym Sączu oddano jeszcze siedem mieszkań w budynkach wielorodzinnych zamieszkiwanych przez Polaków i Romów. W osiedlu romskim w Maszkowicach, gm. Łącko, postawiono siedem domków jednorodzinnych. W ostatnich latach w Nowym Sączu wyremontowano kilkadziesiąt mieszkań romskich. Przeprowadzono gruntowny remont największego osiedla romskiego w Nowym Sączu przy ul. Zawiszy Czarnego. Doprowadzono bieżącą wodę, skanalizowano osiedle, odnowiono poszczególne mieszkania.

Dzieci nie znają języka polskiego

Jednym z najważniejszych problemów jest nauka i edukacja dzieci i młodzieży romskiej. Pokutuje stereotyp, że Romowie nie lubią szkół i że dzieci romskie są mniej zdolne i chętne do pracy niż ich polscy rówieśnicy. Istotnie spora grupa dzieci romskich miała kłopoty z nauką w niższych klasach szkoły podstawowej. W konsekwencji wiele z nich przenoszono do szkół specjalnych. Brak wzajemnej komunikacji pomiędzy środowiskiem romskim, a polskimi szkołami nie pozwolił w sposób prawidłowy zdiagnozować problemu, który okazał się banalnym. Otóż 6-letnie dzieci romskie nie znają języka polskiego, stąd nie rozumiały poleceń nauczycieli. W domu rodzinnym mówiły w języku romskim, zaś rzadki kontakt z polskimi rówieśnikami nie pozwolił im na tym etapie życia opanować w sposób wystarczający języka polskiego. Dlatego koniecznym stała się zmiana podejścia do spraw edukacyjnych dzieci romskich. Od 2001 r. w Nowym Sączu i w Powiecie Nowosądeckim wprowadzono, w porozumieniu z rodzicami, zasadę, że dzieci rozpoczynają naukę w klasach



Osiedle romskie w Maszkowicach.

zerowych w wieku 5 lat z tym, że w pierwszym roku uczą się tylko języka polskiego, w drugim zaś przedmiotów właściwych dla klasy zerowej. Wprowadzono ponadto tzw. nauczycieli wspomagających, tj. pedagogów odpowiednio przeszkolonych, realizujących program nauczania przystosowany do percepcji dzieci. Kolejnym novum to wprowadzenie do szkół tzw. asystentów romskich. Opiekują się dziećmi romskimi w drodze do i ze szkoły, pilnują porządku na lekcjach, uczą ich podstawowych norm zachowania. W Nowym Sączu aktualnie mieszka tylko kilkoro Romów posiadających wykształcenie średnie, kilka dalszych osób ma wykształcenie zawodowe. Pozostała część populacji ma wykształcenie podstawowe, niepełne podstawowe, a ponad 60 proc. to analfabeci. Dzieci romskie oprócz opieki ze strony nauczycieli wspomagających i asystentów romskich co roku są wyposażane w komplet podręczników szkolnych oraz otrzymują tzw. wyprawki szkolne.

W dwóch szkołach podstawowych w Nowym Sączu oraz w Maszkowicach, do których uczęszcza największa ilość romskich uczniów, działają dziecięce zespoły artystyczne prowadzone przez wykwalifikowaną kadrę polską, lecz muzykami są tam dorośli Romowie. Zespoły kultywują tradycyjny folklor cygański, występują na publicznych pokazach. Każdego roku Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Sączu organizuje kolonie letnie dla dzieci romskich.

Chorują na gruźlicę

Sprawą niemniej ważną jest kwestia ochrony zdrowia społeczności romskiej. Niestety lata życia na marginesie oraz w konsekwencji brak należytej opieki lekarskiej nie wykształciło potrzeb środowiska w tym zakresie. Doprowadziło to w dużym stopniu do degeneracji zdrowotnej dużej części populacji. Aby zmienić tą sytuację postanowiono najpierw zdiagnozować zdrowotnie Romów przeprowadzając stosowne badania, wywiady środowiskowe, rozmowy itp. Wynik był jeden: Romowie nie są zdrowym społeczeństwem, chorują m. in. na gruźlicę. Przeprowadzono bezpłatne badania mamografii piersi i cytologii, które niestety nie cieszyły się dużym powodzeniem u kobiet, jak się wydaje z przyczyn kulturowych. Przebadano także wzrok u dorosłych i dzieci, w wyniku czego spora liczba osób otrzymała bezpłatne okulary. Prowadzone są także bezpłatne szczepienia przeciwko grypie.

W Nowym Sączu i Powiecie Nowosądeckim w ostatnich latach zrobiono sporo, aby poprawić sytuację socjalno-bytową społeczności romskiej. Wiele zmian na lepsze pojawiło się w zakresie edukacji i oświaty, higieny i ochrony zdrowia oraz spraw społecznych, ale pracy przed nami jeszcze bardzo dużo...

Krzysztof POPIELA,
pełnomocnik Prezydenta Nowego Sącza ds. Mniejszości Romskiej

Marzę o rajdzie Paryż – Dakar

Z Wacławem Mrozem, szefem firmy Wactur rozmawia Katarzyna Staudt

Dział Pan w branży turystycznej już prawie 16 lat, jakie były początki?

Pracę w turystyce zaczynałem w roku 1980 w „Gromadzie”, w Nowym Sączu. Następnie wraz z kolegą założyłem własną firmę. Było to biuro pośrednictwa wizowego „Eurowiza”, które przekształciło się z czasem w biuro turystyczne. Następnie, jak to często w życiu bywa, nastąpiło rozstanie ze współnikiem, co się stało w 1992 roku. Prowadziłem już wtedy własną, jednoosobową firmę Wactur – biuro turystyczne plus międzynarodowe linie autokarowe.



W latach dziewięćdziesiątych ruch w branży turystycznej nie był jeszcze tak intensywny jak obecnie. Co wówczas sprawiało największe trudności?

Głupie przepisy. W „Gromadzie” zajmowałem się głównie turystyką krajową i zagraniczną, ale również autokarową i transportem. Chciałem mieć własny autokar, jednak polskie prawo było tak skonstruowane, że osoby prywatne nie mogły posiadać transportu autokarowego. Dlatego rozpoczęliśmy działalność od pośrednictwa wizowego. W tamtym czasie był duży popyt na tego rodzaju usługi. A kiedy już wolno było prywatnemu posiadać autobus, to już w „Eurowizie” mieliśmy ich pięć. Przy podziale wspólnego majątku jeden sprzedaliśmy, a czterema podzieliliśmy się. Polska nie należała jeszcze do Unii Europejskiej i największe problemy sprawiały wówczas wszelkiego rodzaju ograniczenia przejazdowe. Ale udało się to przezwyciężyć, również dlatego, że byłem uparty. Skończyłem Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie, wydział turystyki. Jest to dla mnie nie tylko praca zawodowa, ale i pasja.

Oprócz działalności typowej dla biura podróży prowadzi Pan również stałą linię autokarową Polska – Włochy...

Jeden obszar naszej działalności to krajowa i zagraniczna turystyka autokarowa. Są to wycieczki zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i dla zakładów pracy. Współpracuję także z Diecezjalnym Biurem Pielgrzymkowym, organizując w ciągu roku kilkadziesiąt wyjazdów po sanktuariach całej Europy. A drugi

człon naszej działalności, to właśnie linia regularna. Niegdyś posiadaliśmy linię również do Wielkiej Brytanii, Szwecji i Grecji, ale ze względu na przemiany na rynku – skoncentrowaliśmy się na Włoszech. W sezonie letnim nasze autobusy jeżdżą do Italii sześć razy w tygodniu, a poza sezonem - trzy razy. Na terenie Włoch mamy dwie linie – jedna prowadzi przez środek Półwyspu Apenińskiego, a druga – wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Główne przedstawicielstwo we Włoszech posiadamy w Neapolu. Rezyduje tam na stałe mój brat.

Jak sobie radzicie z konkurencją?

Rzeczywiście konkurencja jest duża. Przede wszystkim powstają duże konsorcja. My jednak pozostajemy firmą samodzielną. W turystyce trzeba być gigantem, albo bazować na kliencie indywidualnym, który zna firmę i jest jej stałym klientem. Ważne jest, aby oferta była zróżnicowana, a więc turystyka, linia regularna, wynajem autokarów, których w tej chwili mamy ponad dwadzieścia. Są to nowoczesne, wygodne autokary z silnikami spełniającymi wysrubowane normy europejskie. Wiele miast europejskich wprowadziło ograniczenia dotyczące jakości autokarów. Dodam, że zakup nowego autokaru to obecnie koszt około półtora miliona złotych. Teraz mi łatwiej, bo dołączyły do mnie dzieci. Córka prowadzi drugie biuro przy ulicy Kolejowej w Nowym Sączu, a syn jest kierowcą autokaru. Drugi syn jeździ jako kierowca busa, zaś najmłodszy syn, licealista, jeździ jako pilot na naszych liniach. Zatem jesteśmy w pełnym tego słowa znaczeniu firmą rodzinną.

Jakich wskazówek udzieliliby Pan początkującym przedsiębiorcom w tej branży?

Przede wszystkim muszą się liczyć z tym, że ta działalność nie od razu przynosi profity. Na dobrą markę pracuje się latami. Obecnie trudno jest się przebić, gdyż konkurencja jest ogromna. W samym Nowym Sączu działa kilkadziesiąt firm turystycznych. Trzeba być przygotowanym do działalności w całym kraju i myśleć o zagranicy. My jeździmy dla międzynarodowych firm i zagranicznych kontrahentów nie tylko po Polsce, ale po całej Europie. Zakup nowego autokaru nie jest obecnie problemem, jednak jego koszt nieprędko się zwracają. Ważny jest także bezpośredni kontakt z klientem. Wiele osób zna mnie osobiście i to owocuje.

Jest Pan podobno entuzjastą rajdów samochodowych?

Zgadza się, ścigam się amatorsko w rajdach samochodowych. Do tej pory jeździłem z córką Moniką. Zdobyliśmy nawet wicemistrzostwo w Rajdowych Mistrzostwach Polski Samochodów Terenowych. W tym roku w mistrzostwach Europy będzie stratował również mój syn z kolegą z krakowskiego klubu „Żubry”. Organizacją rajdów dla amatorów zajmują się zapaleńcy motoryzacji z Nowego Targu i z Limanowej. Jest to wspaniała zabawa, na którą przyjeżdżają całe rodziny. Ma to często charakter pikników z elementami rywalizacji sportowej.

Pana niezapomniana podróż?

Z ostatnich wyjazdów, to przede wszystkim pobyt z są- ⇒

Ks. Michał Heller laureatem Nagrody Templetona

Ks. prof. Michał Heller, światowej sławy kosmolog, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, częsty gość diecezjalnego radia Dobra Nowina z Tarnowa został laureatem Nagrody Templetona nazywanej „teologicznym Noblem”. Jest to najwyżej na świecie dotowana nagroda przyznawana indywidualnie naukowcowi i wynosi 1,6 mln dolarów. Jak poinformowała w Nowym Jorku 12 marca Fundacja Templetona ks. prof. Hellen otrzymał ją za całokształt działalności dotyczącej relacji między religią, teologią a naukami. Nagrodę Templetona, ks. prof. Michał Hellen odbierze 7 maja br. w Pałacu Buckingham w Londynie z rąk Filipa, małżonka królowej Elżbiety.

Po otrzymaniu wiadomości o przyznaniu nagrody ks. Hellen, który 12 marca obchodził swoje 72. urodziny, powiedział KAI, że całą nagrodę przeznacza na powstające w Krakowie Centrum Kopernika. Będzie to instytucja międzyuniwersytecka za którą stoją: Uniwersytet Jagielloński i Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie. Ośrodek będzie zajmował się relacjami nauki i religii jako dyscyplinę akademicką.

Ks. prof. Hellen, kosmolog, filozof i teolog jest profesorem Wydziału Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej, pracownikiem Obserwatorium Watykańskiego, członkiem zwyczajnym Papieskiej Akademii Nauk i wielu towarzystw naukowych. Urodził się 12 marca 1936 r. w Tarnowie w rodzinie inteligenckiej. Matka, Zofia, z domu Strugalewicz, pochodziła z polskiej rodziny zamieszkałej na Ukrainie. Ojciec, Kazimierz, był absolwentem Politechniki Wiedeńskiej i Lwowskiej. Po wybuchu II wojny światowej w 1940 r. Rosjanie wywieźli całą rodzinę na Sybir. Przebywali tam przez całą wojnę. Po jej zakończeniu rodzina wróciła do Polski. W roku 1953 r. Michał Hellen zdał maturę, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych, 26 kwietnia 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Po nich przez rok pracował na parafii w Ropczycach. W czasach PRL-u, jako ksiądz nie mógł studiować fizyki na uniwersytecie państwowym, więc rozpoczął w 1960 r. studia z filozofii przyrody na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W trakcie studiów wielokrotnie starał się o paszport,

aby podjąć naukę w Rzymie. Władze odmawiały mu paszportu aż do początku lat 70. Studia w KUL absolwent filozofii przyrody ukończył w 1965 r. Wkrótce potem został mianowany prefektem i wykładowcą filozofii przyrody w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Równocześnie przygotowywał rozprawę doktorską z kosmologii relatywistycznej.

W 1966 r. uzyskał doktorat na KUL. Wkrótce potem ks. Hellen rozpoczął pracę nad rozprawą habilitacyjną, uzupełniając swoje studia lubelskie jako wolny słuchacz na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Habilitował się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1969 r. W 1972 r. objął stanowisko docenta na Papieskim Wydziale Teologicznym, w latach późniejszych przekształconym w Papieską Akademię Teologiczną. W 1985 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego PAT w Krakowie, a w 1990 tytuł profesora zwyczajnego.

Ks. Heller jest m.in. autorem lub współautorem ponad 50 książek, ponad 70 artykułów matematyczno-fizycznych oraz kosmologicznych, ponad 300 artykułów filozoficznych, teologicznych i popularnonaukowych. O uznaniu jakim się cieszy prof. Heller świadczą prestiżowe instytucje, których jest członkiem: Papieska Akademia Nauk, Obserwatorium Watykańskie, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Polskie Towarzystwo Fizyczne, Polskie Towarzystwo Astronomiczne, International Astronomical Union, European Physical Society, International Society for General Relativity and Gravitation, International Society for Science and Theology.

Nagrodę w wysokości ok. 1,6 mln dolarów (zgodnie z wolą fundatora przewyższa ona wysokość Nagrody Nobla) jako pierwsza otrzymała w 1973 r. Matka Teresa z Kalkuty, założycielka Zgromadzenia Misjonarek Miłości. Od tamtego czasu laureatami nagrody były różne osobistości, także niechrześcijanie, m.in. założyciel ekumenicznej wspólnoty w Taize brat Robert Schutz, belgijski kardynał Leo J. Suenens, amerykański kaznodzieja baptystyczny Billy Graham, rosyjski pisarz Aleksander Sołżenicyn, niemiecki fizyk Carl Friedrich von Weizsacker. Laureatem ubiegłorocznej nagrody był znany filozof kanadyjski Charles Taylor.

KAI

⇒

deckim chórem Scherzo z I LO imienia Jana Długosza w Norwegii. Panowała wspaniała atmosfera, przepiękne rejony, do których niestety rzadko jeździ się ze względu na ceny. Była wyprawa na lodowce i fiordy. Udało mi się także ze dwa razy „wyskoczyć” na ryby i nawet coś złowić.

Wacław Mróz działa w turystyce od wielu lat gdyż, jak mówi, jest to dla niego nie tylko praca, ale i życiowa pasja. Jest jednym z niewielu przedsiębiorców, którym udało się przetrwać w tej branży przez tak długi okres czasu i wypracować sobie znakomitą markę. Swoje biuro usług turystycznych Wactur przekształcił w sprawnie działającą firmę rodziną.

Pana podróż marzeń?

Rajd Paryż – Dakar. Niestety wiąże się to z dużymi kosztami i pochłanianiem masę czasu. Chciałbym kiedyś przejechać tę trasę, choć na pewno nie w takim tempie, jak Hołowczyc. Może kiedyś zrealizuję to marzenie. Ponadto posiadam stałe zaproszenie od przyjaciół z Chin, z którymi współpracuję na terenie Europy. Ciągłe mnie zapraszają do siebie i ciągle, z braku czasu, przekładam podróż do Kraju Środka. Mam nadzieję, że w końcu się tam wybiorę.

Czego Panu życzyć na koniec?

Nie tylko mnie, ale wszystkim przedsiębiorcom z tej branży należałoby życzyć stabilnych przepisów i generalnie wzrostu dobrobytu, bo wtedy ludzie będą więcej jeździć po Europie, nie tylko w celach zarobkowych, a my będziemy mieć więcej pracy.

Multimedialne miasteczko

W nawiązaniu do zamieszczonej w drugim numerze „Sądeczanina” polemiki pomiędzy Bernardem Stawiarskim, wójtem gminy Chełmiec, a dr. Krzysztofem Pawłowski, prezydentem WSB-NLU, na temat przyłączenia do miasta Nowego Sącza gminy Chełmie chciałbym, jako mieszkaniec tej gminy podzielić się swoimi uwagami.

Wszystko wskazuje na to, że w ok. 80-tysięcznym Nowym Sączu powstanie kolejne, po miasteczku galicyjskim, tym razem miasteczko multimedialne.

Niedawno Ministerstwo Rozwoju Regionalnego ogłosiło listę projektów kluczowych mających otrzymać dofinansowanie ze środków unijnych.

Wśród tych projektów, znalazło się biznesowe przedsięwzięcie, które otrzymało ponad 80 milionów złotych, a pomysłodawcom jest Krzysztof Pawłowski - założyciel i rektor WSB-NLU w Nowym Sączu, a także były senator RP. Pomysł sam w sobie wydaje się być szczytny i godny poparcia, a jeszcze bardziej wydawać by się mogło, godna podziwu skuteczność w osiąganiu celu. Podział środków - zmiana kryterium przy opiniowaniu projektów wywołały jednak liczne kontrowersje. I wcale nie chodzi o kontrowersje na szczeblu centralnym, np. odmowa realizacji innych wcześniej pozytywnie zaopiniowanych projektów choćby WSKSiM w Toruniu. Bowiem z punktu widzenia sądeczanina takie rozstrzygnięcie w myśl powiedzenia: „bliźsza koszula ciału”, jest korzystne. Chodzi natomiast o to, że realizacja szczytnych celów w postaci budowy wspomnianego miasteczka może zaprzepaścić, w najlepszym razie odsunąć na dalszy plan realizację innego, wydaje się nie mniej a może nawet ważniejszego projektu, jakim jest budowa sieci kanalizacyjnej dla gmin zrzeszonych w Związku wokół Jeziora Rożnowskiego.

Na stronach internetowych samorządowcy z całego kraju nie kryją rozczarowania a nawet wściekłości, ponieważ za wcześniej przygotowane projekty musieli zapłacić, a po ostatej weryfikacji otrzymali opinie odmowne. Dla mieszkańców gmin Gródek nad Dunajcem, Łososina Dolna, Chełmiec, Czchów czy Korzenna to w klasyfikacji potrzeb jest jak pytanie: czy woda jest w egzystencji człowiekowi niezbędna? Projekt budowy kanalizacji i oczyszczalni ścieków, który przedstawiła spółka Dunajec, reprezentująca wymienione gminy, może stanąć pod znakiem zapytania. Wszystko będzie zależeć, jakie będą preferencje w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, w jakim stopniu będą decydowały potrzeby lokalne, a w jakim układy polityczne?

Wójt Gminy Chełmiec Bernard Stawiarski jest optymistą i sądzi, że uda mu się pozyskać środki na palącą potrzebę kanalizacji i budowę oczyszczalni na terenie gminy.

Nie tak dawno po seminarium poświęconym ks. Kumorowi w czasie kolacji na gościnnej plebani w Marcinkowicach, w obecności Jerzego Buzka, Zygmunta Berdychowskiego, Andrzeja Szkaradka, Marka Kwiatkowskiego, pomysłodawca polskiego Hoollowodu rektor Pawłowski przekonywał Wójta Stawiarskiego o celowości zmiany granic administracyjnych miasta o gminę Chełmiec. Wchłonicie Gminy Chełmiec przez

Nowy Sącz spowodowałoby wzrost ludności o 25 tys. dla miasta. Zwiększyłyby to szanse na uruchomienie i powodzenie multimedialnego projektu, argumentował wówczas Krzysztof Pawłowski. Zaraz stanowczo ripostował wójt Stawiarski. Szybko przeniósł rozmówców z wirtualnej abstrakcji do rzeczywistości i realnych potrzeb mieszkańców. Sprzeciw wobec połączenia gminy z Nowym Sączem to uwarunkowania geograficzne, urbanizacyjne a przede wszystkim brak infrastruktury w zakresie kanalizacji, oczyszczalni i wodociągów. To tylko niektóre przeszkody wymienione jednym tchem przez Stawiarskiego. Wyobraźnię senatora Pawłowskiego zdaje się rozumiał nie mniejszy wizjoner Zygmunt Berdychowski – twórca polskiego Davos, czyli Forum w Krynicy, były poseł, a obecnie radny w Chełmcu. Nieco zdegustowany stanowczością wójta wypominał prywatnie, że tak nie można kontestować wypowiedzi tak opiniotwórczego i wpływowego człowieka jakim jak Krzysztof Pawłowski. Tę ciekawą polemikę podsumował premier Buzek, dodając że to region przyszłości i pierwsza kadencja wójta powinna upłynąć na przekonanie mieszkańców, druga na organizowanie, a trzecia na wykonanie podjętych zamierzeń.

Na corocznej edycji finału konkursu Sądeczanin roku 2007 w MCK „Sokół” działacze PO: poseł A. Czerwiński i J. Golonka z dumą ogłaszali efekty wpływów i możliwości Sądeczan. Niektórzy zaś mówili o spłacie zobowiązań przedwyborczych wobec środowiska związanego z K. Pawłowski, który w wyborach prezydenckich poparł Donalda Tuska.

I niech będzie – dla mieszkańców naszego regionu polityczne układy dobre są wtedy, gdy przynoszą poprawę jakości naszej egzystencji.

Pieniądze na polski Hollywood przyznane. W hierarchii potrzeb Masłowa u szczytu piramidy wyróżnia się samorealizację, poniżej potrzebę szacunku i uznania. Zaiste. Patrzymy na Wasze Wysokości z szacunkiem, Panowie. Z niższego szczebla mamy potrzebę afiliacji. Chcemy być w Waszej grupie, chcemy być z Wami i chcemy być zauważani nie tylko przy wyborach i Waszej samorealizacji. My też chcemy się realizować, ale wcześniej, u podstaw tej piramidy są potrzeby fizjologiczne i bezpieczeństwa, bez nich trudno wyjść na szczyt. Dlatego wpływowi Panowie ze szczytu pomóżcie nam dojść do poprzeczki z napisem „uznanie”, byśmy odczuwali potrzebę szacunku do Was. Potrzebne nam są media w znaczeniu wirtualnym, ale wcześniej potrzebujemy mediów w znaczeniu budowy infrastruktury. Nasze ościenne gminy wokół miasteczka Nowy Sącz czekają nie na multimedia, ale najpierw na kanalizację, oczyszczalnię, wodociągi. Jeżeli pieniądze na te media pójdą w pierwszej kolejności albo w parze z budową multimedialnego miasteczka, to już macie uznanie.

Póki, co pozostaje optymizm wójta Chełmca i nadzieja mieszkańców.

Oby nie stała się matką... wskrzeszaną tylko w wyborczej kampanii.

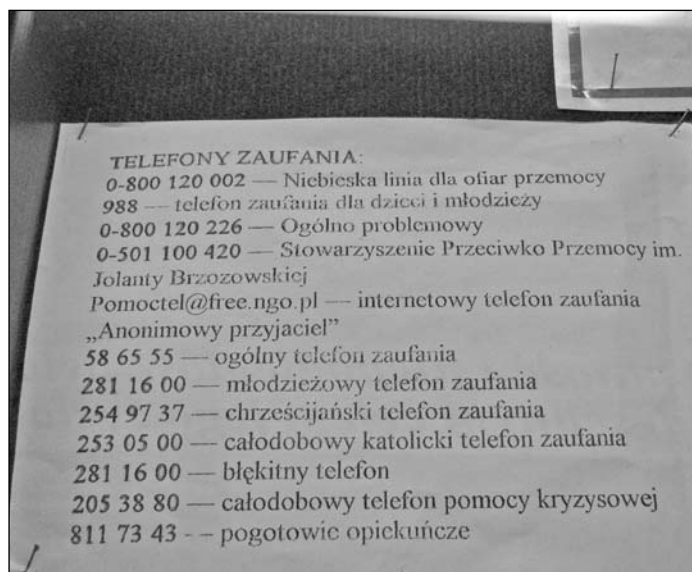
Andrzej PISZCZEK, Marcinkowice

Sucha Dolina przegrywa z Jaworzyną i Wierchomlą

Łuk zamiast nart

W pewien niedzielny poranek na początku marca br., gdy w oczach znikają ostatnie płaty śniegu, na Suchej Dolinie k. Kosarzynsk urządzone zawody łucznicze. W Robin Hooda i jego drużynę wcielili się uczestnicy spotkania integracyjnego jednej z dużych firm polskich. Przyjechali na narty, skończyło się na celowaniu do tarczy, a i tak wszyscy byli zadowoleni. Nowi właściciele odremontowanego Hotelu Ski dbają o rozrywkę dla swoich gości. Nie można tego powiedzieć o właścicielach wyciągów i stoków narciarskich. Najlepsze na Sudecczyźnie tereny narciarskie przegrywają w konkurencji z Jaworzyną Krynicką i Wierchomlą. Na Suchej Dolinie czas stanął w miejscu. Tu każdy sobie rządkę skrobie. Bez kolejki krzeselkowej z parkingu pod hotel nie obejdziesz się. Już wielu poważnych inwestorów próbowało się dogadać z góralami, nic z tego nie wyszło...

(s)



Uczniowie Szkoły Podstawowej w Trzetrzewinie w sytuacjach kryzysowych wiedzą, gdzie dzwonić o pomoc. Wybór telefonów zaufania jest imponujący. Sfotografowana tablica wisi w holu szkolnym, zaraz za drzwiami wejściowymi.

W Piwnicznej nie ma co zjeść

W zwykłą marcową sobotę po godzinie 17 w Piwnicznej Zdroju nie ma szans zjeść coś ciepłego – skarżą się turyści ze Śląska. W słynnej restauracji „Pod góralem”, okupowanej przez miejscowych piwoszków, usłyszeli, że spóźnili się o kwadrans. W restauracji naprzeciwko przez 20 minut nie doczekali się kelnerki. Inne przybytki gastronomii w piwniczańskim uzdrowisku o tej porze dnia były zamknięte.

Ślązacy zjedli i to dobrze dopiero w Zajeździe Rycerskim w Rytrze, słynącym ze wspaniałych „placków po rytersku”. Dowiedzieli się, że są pierwszymi klientami tego popołudnia. Oto jak kwitnie turystyka w Dolinie Popradu.

(s)

Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

**Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas !**

„Sądeczanie” - miesięcznik niezależny. Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny – Henryk Szewczyk.

Wydawca – Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka, 33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a, tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Adres mailowy: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów.

OBWODNICA MARZEŃ

